Nr. 12 (1419). Warszawa, 21 Marca 1908 r. **Rok XXVIII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. **50**, rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

***Adres:* Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych, od godz. 10 do 5.

Szanownym abonentom przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał II.

POLITYKA

O Bałtyk.

Od lata 1906 r., kiedy Norwegia zerwała węzły unii ze Szwecyą, w dyplomacyi europejskiej fermentował nowy jakiś układ stosunków międzynarodowych, dotyczących Skandynawii i jej morza, któreby Śródziemnem Północnem nazwać można. Pierwsza fermentu tego do roboty dyplomatycznej użyła Norwegia, zaraz po oderwaniu się od narzuconej w r. 1814 — 15 siostrzycy. Pomimo uznania przez Szwecyę całej powagi i mocy moralnej głosowania powszechnego, które przeciwko 362,980 głosom wyrzuciło ze społeczności norweskiej zaledwie 182, politycy w Chrystyanii postanowili oprzeć się na Europie, aby odeprzeć przewidywany kiedyś zamach ze Sztokholmu. I Europa okazała się usłużną. Owoc dojrzewał wprawdzie długo, ale ostatecznie dojrzał: d. 2 listopada 1907 r., dwa mocarstwa nadbałtyckie, Rosya i Niemcy, jako też dwa z tytułu wielkości mające głos w sprawie, Francya i Anglia, podpisały w Chrystyanii umowę, poręczającą Norwegom niepodległość ich ojczyzny. Przed tygodniem Storthing umowę zatwierdził, a za jaki znowu tydzień lub dwa ogłoszą akt jej organa urzędowe. Jakakolwiek będzie treść, to już w tej chwili powiedzieć można, że Norwegia, zabezpieczając swą niepodległość przeciw Szwecyi, wpadła w zależność od Europy.

Nowa umowa zastąpiła pod względem swego rozpostarcia terytoryalnego na Norwegię, umowę dawniejszą, z czasów wojny krymskiej, w której d. 21 list. 1855 r., w rok i trzy miesiące po zburzeniu przez połączone floty angielską i francuską Bomarsundu, Anglia i Francya poręczyły obu wówczas zjednoczonym państwom nietykalność od strony Rosyi. Zapytana teraz Szwecya: czy chce nad sobą opieki i jakiej?—odrzekła, że poręczeń w rodzaju danych Norwegii nie potrzebuje, ale postara się zawrzeć umowy zabezpieczające jej interesa, stosownie do wymagań nowego położenia. Na takiej osnowie zaczęli dyplomaci snuć swą przędzę. Zgodzono się na to, że Szwecya zawrze jedną umowę z Niemcami, drugą z Rosyą, a nadto z mocarstwami zachodniemi, które czuwały nad nią już w r. 1854, i z obu mocarstwami nadbałtyckiemi wymieni deklaracye. Według noty ogłoszonej jeszcze w drugiej połowie stycznia przez Agencyę petersburską rządową takie były wówczas narady i roboty dyplomatyczne. Nota pozwalała przewidywać i dopuszczenie Danii do koncertu, o co dzienniki duńskie gorąco się upominały, a co pewnie nie zostawiało obojętnym i samego rządu. Stanowcze zaprzeczenie jakoby radzono nad uznaniem Bałtyku za morze zamknięte, nie zapobiegło podejrzeniom, które właśnie teraz, kiedy układy, jeśli nie dobiegają do końca, to muszą iść w żywszem tempie, rzuca prasa zachodnia. Pamiętna ona coś z historyi, a przytem sama geografia zachęca ją do domysłów: uczyniła ona Bałtyk morzem wewnętrznem, więc zamkniętem. Dlaczegóżby dyplomacya nie miała pójść za nią?

Dlaczego? Dlatego, że nad Bałtykiem nie leży jedno tylko wyłącznie mocarstwo, wielkie na lądzie, któreby i na morzu wyłącznie wielkiem być mogło i musiało, ale są dwa. Pomimo całej przyjaźni, całego ciążenia przedmiotowego, wzmacniającego osobiste, Rosya i Prusy nigdy się tak z sobą nie zbratają, aby na Bałtyku, uznanym za morze zamknięte, wojna pomiędzy niemi nie stała się koniecznością. Nawet skromniejszy, rozsądniejszy, mniej wielki od dzisiejszego, cesarz niemiecki nie zdołałby jej uniknąć. Jeżeli kiedykolwiek Rosya odbuduje zmarnowaną flotę, tylko lepszą od tsuszymskiej, postawi nad nią lepszych admirałów, a radę ministrów i dwór obsadzi lepszymi politykami, Niemcy zaraz się ruszą, a równie jak duch Bismarcka nieśmiertelny Reichsbund w Berlinie zawarczy. Ale jest przyczyna ważniejsza. Gdyby nawet Niemcy z Rosyą zgodnie podzielić chciały panowanie, nie pozwoliłaby na to Anglia, nie pozwoliła, o ileby jej starczyło jeszcze niesocyalistycznej i nieradykalistycznej energii, Francya, nie dałyby się też odepchnąć od ognia i Stany Zjednoczone. Zamykanie morza jest dziś niepodobnem. Próby w przeszłości, związane ze słynną neutralnością zbrojną, którą Panin świetnie był obmyślił a Katarzyna II nieświetnie zmarnowała, wykazały bezpłodność zamysłu; powtórzenie zaś usiłowań za Pawła I dało tylko w ostatecznym wyniku zbombardowanie Kopenhagi. Dziś zamknąć jakiekolwiek morze, które już było i jest dla wszystkich, zdoła tylko ten, kto w danej chwili fizycznie zatamuje fizyczne do niego wejście. Bałtyk niema Bosforu i Dardanelli, aby mógł się stać morzem dla Europy, dla jej statków wojennych, zamkniętem.

Z noty agencyjnej widać, że będą dwa rodzaje umów: z państwami baltyckiemi i z pozabaltyckiemi; myszy się nawet nie gonią na traktat między państwami skandynawskiemi. Niedorzeczne trwogi Norwegów uczyniły go z góry niemożliwym, możliwe zaś odsunięcie Danii od dyplomatycznego stołu zdmuchuje przewidywania choćby ułomnej tylko ugody. A tu właśnie Szwecya potrzebuje nie umów z silniejszymi sąsiadami, którzy od tego mają siłę, aby ich nie szanować. ale zabezpieczenia ze strony mocarstw dalszych, materyalnego, rozbójniczego interesu niemających. Poręczenie dane przez Anglię, Francyę, Stany-Zjednoczone i Japonię, więcej-by jej rzeczywistego pożytku przyniosło, niż traktaty, protokóły, czy deklaracye z Rosyą i Niemcami. Prawdopodobnie układ z Rosyą pomiędzy innemi zniesie zakaz obwarowywania głównej wyspy Alandzkiej, wyrzeczony w traktacie paryzkim,a to przecież nie będzie dla Szwecyi pożądanem. Niemcy, dążące do opanowania Danii — w szalonym dziś swym rozpędzie do podbicia całego miąższu Europy środkowej wraz z Hollandyą i Belgią — nie zechcą dać Szwecyi rękojmi, zabezpieczającej jej nietykalność od południa, a gdyby ją nawet dały, nie miałaby ona bez floty angielskiej żadnego zgoła znaczenia. Przypuścić niepodobna tak zaślepionego braterstwa między Berlinem a Petersburgiem, między junkierstwem pruskiem, rządzącem dziś z tronu Niemiec, a Prawdziwymi Rosyanami, do których teraźniejszość i najbliższa przyszłość należy, aby powieka rosyjska nawet nie drgnęła wtedy, kiedy prusak wypędzać będzie dynastyę duńską z Kopenhagi; zawsze jednak lepiej, że nad Sundem powieje flaga angielska, odrazu, z mocy umowy w nałóg narodowy, w dogmat polityki angielskiej zamienionej, niż, gdyby nieujęte prądy polityczne w mocarstwie nadbałtyckiem miały stanowić o przyszłości Szwecyi. Dziś już nie znalazłby się w Londynie głupiec, pragnący wznowić niebohaterskie czyny Nelsonów i Parkerów. Plecy dla siebie Szwecya tylko w Europie zachodniej znaleźć może.

List z Petersburga.

8-go marca.

Oto garść prawie niepowiązanych ze sobą faktów, jakie dał nam tydzień ubiegły. Atmosfera robi się coraz bardziej nerwową, zaś najwięcej się denerwują pp. ministrowie. Codziennie dochodzą nas pogłoski o prędkiej dymisyi któregoś z nich. Niedawno Stołypin chciał porzucić swą pracę dla ojczyzny dlatego, że Dubrowina zaszczycono łaskawem przyjęciem. Ale pozostał, gdyż jego wpływy na tyle się wzmogły, że nawet moskiewskiej szlachcie odmówiono takiej drobnostki, jak rozpędzenie Dumy. A prasa radykalna, dla której w braku laku dobry i opłatek, przez trzy dni krzyczała, że teraz już konstytucyę nazawsze utrwalono. Nawet czarna secina w to uwierzyła i Bułacel z tej racyi w oficyalnej roli adwokata na sądzie dał ujście swemu rozgoryczeniu:

„Na czele administracyi stoi obecnie człowiek, który korzysta z takiej pełni władzy, jakiej nie miał sam Biron (!) i który ma możność „przy konstytucyi" tak tej władzy używać, jak się tego pierwej nigdy nie praktykowało".

I zaczęto już krzyczeć o zaniku wszelkiego znaczenia politycznego Związkowców, gdy znów inny minister zażądał dymisyi. Tym razem — von Szaufus. Okazuje się, że są jednak jakieś drogi ku wyżynom naszej państwowości dla tych Rokambolów polityki rosyjskiej. Wbrew wyraźnej woli ministra komunikacyi Związek już gotów jest zapanować nad życiem kolejarzy w postaci nowej instytucyi — korpusu eksploatacyjnego.

Wogóle, prawi dobrej głowy nie mają, ale mają dużo impetu, który daje im często zwycięztwo. Tak w Dumie przyjęto ich poprawkę do interpelacyi o emisyi nowej seryi papierów państwowych na sumę 163 milionów. Trudno było coś więcej głupiego wymyśleć! Ci panowie roztrząsali w sposób następny: Fakt emisyi papierów bez zgody Dumy jest jawnem złamaniem prawa państwowego. Ale ukaz został podpisany przez Cesarza, więc jakże można interpelować? W swojej nieznajomości prawa konstytucyjnego, nie umiejąc rozróżnić odpowiedzialności Monarchy a ministra, który akt kontrasygnuje, zdobyli się na taki koncept: interpelują nie o fakt dokonanej pożyczki wewnętrznej, lecz o przekroczenie prawa „przy przedstawieniu na łaskawą decyzyę Jego Cesarskiej Mości".

Tak w prostocie swojej zwolnili ministra od odpowiedzialności za czyn, który sami uznali za sprzeciwiający się prawu, t. j. osiągnęli rezultat wbrew przeciwny upragnionemu.

Guczkow też święci tryumf prawa. Wymógł na komisyi uchwałę wyrzucenia z Dumy Kolubakina na tej podstawie, że sąd go osądził. Niewiadomo, czy Duma się zgodzi z komisyą, bo nawet wielu październikowców się oburza na tę cyniczną uchwałę. Przecie, sprawa nie jest skończona, senat może zadecydować inaczej, nakoniec, sam przebieg sądu odznaczał się niezwykłą tendencyjnością. Ale Kolubakin jest kadetem — to wystarcza dla p. Guczkowa.

Bardzo ciekawą jest interpelacya prawych w sprawie zdradzenia przez ministeryum marynarki firmie zagranicznej Vikkersa tajemnic państwowych. Firma ta jest przez kontrakt zobowiązaną denuncyować Japonii o wszystkich postępach techniki wojennej. I właśnie z tą firmą nasze „sfery" łączy bardzo bliska i dotychczas jeszcze dla świata zagadkowa przyjaźń.

Z posiedzeń Dumy — pamiętnem pozostanie posiedzenie, poświęcone wódce. Ma się rozumieć, że skutku żadnego nie miało. Ale i mowy poszczególne i rezolucye frakcyj są charakterystyczne i godne uwagi. I jako brylant w oprawie, w tem posiedze-

---

6)

Niewyjaśniona sprawa.

(ze wspomnień o Sudiejkinie, druk. w Nr 1 miesięcznika *Nasza Strana* 1907 r.)

(Ciąg dalszy)

Wydostawszy się na powietrze, zachwiałam się i ledwie zdołałam utrzymać się na nogach; w przejeździe dorożką po ulicach Petersburga, domy skakały mi w oczach. Jeszcze bardziej skakały moje myśli; zastanawiałam się co czynić, jak uprzedzić F. i towarzyszów o grożącem im niebezpieczeństwie. Telegrafować nie było można, Sudejkin mógłby się o tem natychmiast dowiedzieć; jechać zaraz do Moskwy nie mogłam także, postanowiłam bowiem udać się do Kijowa, ażeby jego uwagę odwrócić. Zatrzymałam się przed pierwszym spotkanym sklepem kolonialnym, kupiłam papier, kopertę, markę i tuż napisałam kilka słów do F. z żądaniem, żeby natychmiast przestał bywać u „lalki". Tak określaliśmy mieszkanie, gdzie się znajdowała drukarnia *Narodnoj Woli*, tam była mała dzieweczka, którą wszyscy nazywali „lalką". List ten wrzuciłam do pierwszej skrzynki po drodze.

Nazajutrz wyjechałam do Kijowa.

Komedya samobójstwa bynajmniej nie była trudną do odegrania. Przenocowawszy w hotelu, wyszłam na miasto około południa i wzięłam z sobą klucz od numeru. Po kilkugodzinnej przechadzce po ulicach miasta wstąpiłam do sklepu na Besarabce, kupiłam kuferek, kołdrę i poduszkę zamiast tych, które zostały w numerze, zapakowałam wszystko, wsiadłam do dorożki i kazałam się wieźć na dworzec kolejowy, gdzie trafiłam na pociąg, odchodzący do Moskwy. W hotelu zostały moje rzeczy, mój prawdziwy pasport i kartka, w której pisałam, że idę utopić się w Dnieprze i prosiłam, ażeby całego mego nazwiska nie drukowali w gazetach, bo chciałabym oszczędzić przykrości matce, która mieszkała w Kijowie. Kiedy pociąg przechodził przez most, wyrzuciłam przez okno klucz od numeru.

W Kijowie bardzo zręcznie udało mi się umknąć od opiekuna, którego zostawiłam w oczekiwaniu u drzwi soboru św. Zofii, a sama wyszłam innem przejściem, znanem mi jako kijowiance. Za to w Moskwie odrazu dostałam się pod opiekę. Pasport wydał mi sam Sudiejkin; a więc, jak tylko hotel przedstawił go w cyrkule, dodano mi stróżów, przez których mogłam stać się sidłami dla wszystkich, widujących się ze mną.

Zobaczyłam się z F., który w podobnem do mojego znajdował się położeniu, dowiedziałam się, że drukarnia istnieje, że list mój, który odebrano w swoim czasie, wywołał odpowiednie zarządzenia,że za niektórymi z nielegalnych uganiali się szpicle bezskutecznie, jednakowoż aresztowania odbywały się — w początkach zdaje się marca uwięziono Kobozew-Bogdanowicza, przyczem F. powiedział mi, że Złotopolski znajdował się w Moskwie.

Ta wiadomość ucieszyła mnie bardzo. Wiedziałam, że Złotopolski rad chwyci się mego projektu co do Sudiejkina, a przy jego pomocy rzecz całą napewno przeprowadzić mi się uda. Złotopolski był praktyczny, doświadczony i w różnych ryzykownych przedsięwzięciach brał udział. Opowiedziałam F. wszystko, co zamierzałam, i uprzedziłam, że muszę się widzieć z Złotopolskim, ale proszę go, żeby był ostrożny. Nawiasem mówiąc, byłam przekonana, że Złotopolski sam to będzie rozumiał i nasze widzenie urządzi w dogodnem miejscu.

Jakież było moje zdumienie, kiedy on wbrew memu ostrzeżeniu, jak gdyby nigdy nic, przyszedł do mnie do hotelu. Przerażona, zaczęłam mu robić wyrzuty za taką nieostrożność, ale on żartował sobie tylko ze mnie.

— Pobyła czas jakiś w rękach Sudiejkina i już sobie wyobraża, że jest całym Komitetem wykonawczym. To wysyła generalskie rozkazy z Petersburga pod adresem konspiracyjnych mieszkań, to gromi ludzi prawdziwie po generalsku. Zapomniała, że

niu — mowa Milukowa. Właściwie, nawet nie mowa parlamentarna, tylko wykład publiczny bardzo rozumnego człowieka. Śliczny wykład i każdy musi go przeczytać.

9-go marca.

Wśród naiwnych ludzi, w których ostatnie czasy obudziły zainteresowanie się polityką, dają się słyszeć rozmowy na temat: czy kadeci dadzą nam autonomię? — To znaczy, jeżeli będą u władzy.

Dla wyjaśnienia tej kwestyi nie szkodzi zaznajomić się z polemiką Struwego z Mereżkowskim.

Struwe w *Ruskoj Myśli* wydrukował artykuł „Wielka Rosya", w którym wypowiada zdanie, że inteligencya rosyjska powinna się przeniknąć ideałem powagi państwowej.

„Naczelne prawo bytu każdego państwa głosi: Wszelkie państwo zdrowe i silne, — t. j. nietylko prawnie „samowładne" lub „zwierzchnicze", lecz i faktycznie na samem sobie wspierające się — pragnie być potężnem".

I dalsze z tego konsekwencye:

„Z dążenia państwa do potęgi wypływa to, że każde państwo słabe, może stać się (potencyalnie) i staje się (de facto) zdobyczą państwa silniejszego".

Jednem słowem: vae victis! Jeśli Rosya nie pożre Finlandyi, Polski etc. to ją samą pożrą. Cały artykuł jest apoteozą brutalnego imperyalizmu Chamberlain'a i Bismarka.

Mereżkowski w imieniu inteligencyi, której takie ideały wskazywano, wystąpił z ostrą odpowiedzią:

„Z panującem prawem zwierzęcego bytu walczy wyższe prawo bytu wszechludzkiego, podług którego silni są słabsi od słabych, słabi silniejsi od silnych. Żadnemu z wszechświatowych gwałcicieli nie przebaczano tej przewagi *zewnętrznej* polityki nad *wewnętrzną*, siły miecza nad siłą ducha, mocy państwowej nad mocą kulturalną, która zdaniem Struwego jest rękojmią wielkości państwowej, a podług zdrowego instynku rosyjskiej społeczności rewolucyjnej — rękojmią zguby państwa rosyjskiego".

„Mogę sobie wyobrazić Hercena, umierającego na barykadach paryskich 48 roku za ideę powszechnego braterstwa z wiarą, że i Rosya kiedykolwiek powie światu swoje nowe słowo o tem braterstwie. Lecz nie mogę sobie wyobrazić, jaką różnicę istotną znalazłby Hercen między państwowemi ideałami Struwego a Mikołaja I".

Mereżkowski tę swoją odpowiedź nadesłał do redakcyi *Rieczy*, z którą jest w nader zażyłym stosunku. Lecz redakcya *Rieczy*, solidaryzując się ze Struwem dała mu możność napisania odpowiedzi na nadesłany rękopis i wydrukowała jednocześnie artykuł i odpowiedź. W odpowiedzi tej powtarzają się te same postulaty i oprócz kwiatków polemicznych nic już nowego niema.

Niech-że naiwni ludzie zaznajomią się szczegółowo z zapatrywaniami Struwego i *Rieczy!*

Eug. Z.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Berl. Neuste Nachrichten donoszą: „W ministeryum rolnictwa opracowane zostało prawo dodatkowe do ustawy z r. 1904, dotyczącej zakładania nowych osad w prowincyach wschodnich, oraz w Saksonii i Westfalii. Należy je uważać za prawo pomocnicze dla polityki kolonizacyjnej, ma ono bowiem przeciwdziałać rozbiorowi majątków przez polskie banki parcelacyjne, czyniąc wszelki dalszy podział własności ziemskiej zależnym od pozwolenia władzy. Ustawa nie wyłącza nawet hipotecznie już rozparcelowanych gruntów, o ile znajdują się jeszcze pod wspólnym zarządem gospodarczym. Obecnie ministeryum rolnictwa rozważa, czy projekt ma być jeszcze w ciągu bieżącej sesyi przedstawiony sejmowi". Zamknięcie sesyi sejmu pruskiego nastąpi 9 kwietnia, wybory odbędą się w połowie czerwca a zwołanie sejmu, w nowym składzie, przewidziane jest na początek października. Toczą się w dalszym ciągu rokowania między rządem a stronnictwami w sprawie ustawy stowarzyszeniowej. *N. Fr. Presse* donosi, że w berlińskich kołach parlamentarnych uważają za wysoce prawdopodobne dojście do skutku kompromisu między liberalnem a konserwatywnem skrzydłem bloku: wolnomyślni mieliby głosować za paragrafem językowym ustawy o stowarzyszeniach, konserwatyści zaś wzamian głosowaliby za ustawą giełdową. Sądząc z dotychczasowych wystąpień niektórych posłów wolnomyślnych, przypuszczać należy, że część przynajmniej wolnomyślnych zgodzi się na życzenia rządu i konserwatystów w kwestyi paragrafu językowego.

Posiedzenia delegacyi austryackiej zostały zamknięte. *Narodni Listy* donoszą, że niektóre sejmy, a zwłaszcza czeski, morawski i kraiński, będą w tym miesiącu zwołane na krótką sesyę, wobec czego parlament zbierze się dopiero w kwietniu. Reskryptem królewskim sesya sejmu chorwackiego została odroczona na czas nieograniczony. Posiedzenia sejmu od chwili już otwarcia były bardzo burzliwe, dwa główne stronnictwa: partya Starcewicza i koalicya serbsko-chorwacka, jakkolwiek zwalczają się wzajemnie, zajęły zgodnie wrogie stanowisko wobec nowego bana. br. Raucha, którego rządy uważają za nielegalne. W Zagrzebiu senat akademicki uchwalił zamknąć na pewien czas uniwersytet, aby zapobiedz zamknięciu go drogą gwałtu przez bana. W sprawie węgierskiego banku państwowego oświadczył w sejmie minister handlu, Kossuth, że w sprawie tej nasuwają się nadzwyczajne trudności; gdyby nawet powiodło się bank taki utworzyć, zachodzi obawa, że pieniądz na Węgrzech znacznie podrożałby. Prasa galicyjska przewiduje, że w prezydyum Koła polskiego zajdą zmiany odpowiadające nowemu ustosunkowaniu sił partyjnych, Głąbiński ma mianowicie złożyć godność prezesa, zająć zaś jego miejsce ma ponownie Wojciech Dzieduszycki lub Bobrzyński, wiceprezesami mają zostać Stapiński i Dulęba.

Szwajcarska rada związkowa wydała wyjaśnienie do traktatu o wzajemnem wydawaniu przestępców, zawartego z Rosyą w r. 1873. Wyjaśnienie to brzmi: „Osoby, z wyjątkiem własnych poddanych, które stały się winnemi nadużywania materyałów wybuchowych w jednem z obu państw i które wykryte zostaną na terytoryum drugiego państwa, mają być na żądanie rządu państwa, w którem czyn został popełniony, wydane jego władzom".

Senat francuski przyjął 174 głosami przeciw 82 projekt ustawy, według którego na żądanie jednego z małżonków rozdział od stołu i łoża,

---

ja ją uczyłem, co to jest nihilista, socyalista itp. Oj, dzieciak, dzieciak'...

On śmiał się, ale mnie było całkiem nie do śmiechu. Mnie on poprostu zdumiewał, taki był jakiś dziwny pomimo, że śmiał się i żartował, nie ten sam, jakim znałam go dawniej, jeszcze dwa miesiące temu, na krótko przed mojem aresztowaniem. Wtedy był u mnie i opowiadał o Figner, o wydarzeniach na południu, i świeżo pod wrażeniem aresztowań nie wydał mi się takim jakimś niezdrowym, czy bardzo zmęczonym.

Mój zamiar przyjął, jak się tego spodziewałam, radośnie, tylko wyraził wątpliwość, czy mi się go uda przeprowadzić. Ale ja teraz już byłam siebie pewna, wiedziałam, że nie zadrży mi ręka przy rzuceniu bomby — ale tylko bomby. Krew, zabójstwo — rzecz wstrętna dla każdej duszy zdrowej. ale ja przecież tylko bombę miałam rzucić. Rzucić, jak zwyczajny kamień, a wszystko z tą chwilą zniknąć miało i dla mnie samej, — nie będzie ani uczuć, ani męki.

Niewiele mówiłam z Złotopolskim o zamierzonem zabójstwie; i jemu „terroryście" nie mniej niż mnie ciężko było mówić o tem; naznaczyliśmy sobie następne widzenie zdaje się na pojutrze. Miałam na niego oczekiwać w Kremlu na miejscu otwartem, puścić go przed sobą a następnie, zapewniwszy się dobrze, że nas nie śledzą, zejść się w jednem miejscu.

W swoim czasie znalazłam się w Kremlu. Sparłszy się na poręczy. stałam nad urwiskiem, zbiegającem do rzeki i patrzyłam na wodę, oglądając się co chwila, ażeby nie przeoczyć Złotopolskiego. Dokoła pełno było ludzi — szli, jechali, stali a między nimi znajdował się naturalnie mój tajemny opiekun. Nie mogłam rozpoznać śród otaczających, kto mianowicie był nim, ale nie mogło być nawet wątpliwości, że on się tu znajdował. Wprędce spostrzegłam Złotopolskiego. Szedł po drugiej stronie ulicy, ale skoro tylko mnie zobaczył, zbliżył się zaraz, przywitał się, następnie skinął na dorożkę, wsadził mię do niej i jak gdyby na przejażdżkę, pojechaliśmy w miasto. Było to szczytem nieostrożności, poprostu naigrawaniem się z niebezpieczeństwa.

Złotopolski powiedział, że narzędzie dynamitowe — tak nazwał bombę — będzie dla mnie przygotowane — i umówiliśmy się co do wręczenia mi go i następnych czynności. F. miał pozostać w Moskwie do czasu mego urządzenia się w Petersburgu a potem przyjechać i zamieszkać ze mną. Nikt z partyi nie miał bywać u nas, ani korespondować z nami, aż kiedy bomba będzie gotowa, wówczas miano mi dać znać i od tej chwili mieć już mnie na oku, ażeby wiedzieć, czem się skończy moje przedsięwzięcie i w razie powodzenia wypuścić kartki z zawiadomieniem, że zabójstwa dokonano z wiedzą komitetu wykonawczego.

To było wszystko, czego potrzebowałam w danym razie. Nazajutrz wyjechałam do Petersburga, prawie pewna, że mi się uda mój zamiar. Mój opiekun jechał zemną w tym samym wagonie: jakieś głupie i do niemożliwości wstrętne stworzenie. Siadł on naprzeciw mnie i głośno rozprawiał o polityce. Na jednej ze stacyi wysiadł na chwilę a do mnie podeszła prosta, wiejska baba i rzekła szeptem:

— Czemu to rozmawiasz z tym grubonosym. Możeś jemu czego niepotrzebnego nagadała, że on tu do ciebie żandarma przystawił... Patrz, widzisz go? On go przyprowadził i ciebie pokazał mu. Ty się pilnuj! Z nami jedzie drugi wagon pełen takich jak ty śmiałków.

Nie bałam się żandarma, czegóż się miałam bać. Aresztować mnie nie mogli, a gdyby nawet ze zbytniej gorliwości aresztowali, zatelegrafowałabym do mego „współpracownika" i puściliby mnie na cztery wiatry. Lecz przyjemnem mi było to współczucie prostej, wiejskiej baby. W owe czasy nas buntowników nie rozpieszczali współczuciem. Ale zaniepokoiła mnie wiadomość, że przy pociągu idzie wagon z „takimi". Czy nie z Moskwy — zbudziło się podejrzenie.

Na następnej stacyi zatrzymywaliśmy się dłużej, wysiadłam więc na peron i nie zważając na wołanie żandarma przeszłam koło ostatniego wagonu. Pod oknem siedział żandarm, a w głębi mignęła, jak mi się zdało, blada twarz Złotopolskiego. Podbiegłam do okna, ale żandarm, stojący zewnątrz zastąpił mi drogę, a tamten u okna wstał i całe je zasłonił.

Byłam prawie pewna, że Złotopolski został aresztowany i z ciężkiem sercem prze-

po upływie trzech lat, może być zmieniony na rozwód.

Storthing norweski po ukończeniu rozpraw z powodu mowy tronowej odrzucił większością głosów wniesioną przez lewicę formułę braku zaufania do rządu. Wobec tego jednak, że podczas obrad większość była przeciwną rządowi, gabinet podał się do dymisyi. Utworzenie nowego gabinetu powierzył król prezesowi Storthingu, Knudsenowi.

W Rumunii ponowiły się rozruchy rolne, zmobilizowano kilka pułków piechoty i konnicy, które skierowano do Mołdawii. Przyczyną zaburzeń jest nowe prawo o najmowaniu robotników rolnych. Za udział w zeszłorocznych rozruchach skazano 60 żołnierzy i podoficerów na przymusowe roboty i degradacyę. Degradacya skazanych odbywała się publicznie na podwórzu koszar w Bukareszcie.

Rząd angielski zwrócił się do mocarstw z propozycyą mianowania dla Macedonii na pewien czas jeneralnego gubernatora chrześcianina lub też muzułmanina.

Adwokaci Nasi'ego wnieśli przeciw wyrokowi trybunału państwa zażalenie nieważności.

Roosevelt zarządził dochodzenie w sprawie handlu giełdowego papierami wartościowymi, celem uzyskania podstawy dla zakazu gry giełdowej. Pisma angielskie donoszą, iż Roosevelt oświadczył, że w razie gdyby kandydatura Tafty nie miała uzyskać poparcia, on sam ponownie będzie kandydował na prezydenta unii.

Ostatnie telegramy doniosły, że rząd pruski zawarł kompromis ze stronnictwem wolnomyślnych i zgodnie ze swem życzeniem przeprowadził ustawę o wyłącznem używaniu języka niemieckiego na zebraniach publicznych.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

RACHUNKI SPOŁECZNE.

Odgłosy wiejskie.

I.

Przy oświetlaniu czynników hodowli ludu, przy ocenach mizernych warunków jego bytowania, lub oznaczanin nizkiego stopnia społecznej jego muskulatury, tak niestety dalekiej od zmężnień zachodnich, — niejednokrotnie, z dużą trafnością, posługiwano się przenośnią, porównywającą go z dojną krową i pracowitym wołem. Powierzchownie biorąc, figura ta trąci może spowszedniałem oklepaniem, jakby nawet poniżającem łechtanego teraz zalotnie swojskiego Apisa, utrzymywanego ciągle w biologicznej czystości przez odwiecznych jego stróżów; tymczasem, po uważnem rozejrzeniu się w doborze tych równoległych, spostrzegamy w nich rzetelną dla niego reklamę, którą należy bezustannie nakładowo, wielkim drukiem odbijać i wszechstronnie obwieszczać, ażeby ona całą swą ważność utrwaliła w głębokiej świadomości społecznej, a nadewszystko, żeby ją dostatecznie pojął i żywo odczuł on sam: pracowity wół — dojna krowa.

Jeżeli już zaszczycić „koronę stworzenia" zestawieniem z niższem od niej jestestwem, to, omawiana alegorya, najmniej ujmując drugiemu, daje wieloplanowy obraz doniosłej symbiozy, zrosłej z najistotniejszą ostoją życia narodu, z ziemią. — Lud wiejski z rogacizną wspólnie ją dzierży i wspólnie zrasza potem swego znoju, z którego czerpiąc dla siebie jaknajoszczędniej, prowiantuje wszystkich i jest głównym dostawcą mięsa do wszelkich jatek — aż do międzynarodowych włącznie. Chociaż jednak on— nasz chłop za siebie i za swe bydlę doskonale czuje, że jest chudy, że ma paszę lichą, zagon wązki, że często, aby zaspokoić wszystkie swe dójki, musi ukradkiem zbaczać na cudzy, że mu w umięśnieniu daleko do szwyca lub holendra, których wspaniałe okazy w pańskiej oborze widuje,—przecież on jeszcze *wnieboglosy* o nic nie woła, o nic się nie upomina. Pierś ma jeszcze zapadłą, a w mrokach swych błąka się pokornie wylękły i z ciekawą nieufnością spogląda na wszystkie oka pozłoty, które od wieków z jego nizin w górę spływają; jeżeli zaś, wyzwalając tajony gniew, ujmie niekiedy kłonicę lub siekierę, to tylko dla regulacyi wzajemnych wśród swej sfery stosunków, tak jak jego nieme stado wyrównywa je wśród siebie silnym łbem i rogami. Dopiero gdy drzemiąca dusza ludu, unoszona żywiołowo falami migracyj, skrzyżuje się z tonami łomotu fabryk, warkiem ich maszyn i blaskiem ich oświetleń, rozszerzają się jej źrenice, głęboko oddycha, przestaje być sobą i gromko się opowiada; gdy wtedy zaczyna roznosić nowe echa po swych starych pieliszach, upostaciowanie pracowitego wołu kończy się i analogia urywa; chociaż ona i odnośnie dojnej krowy odchyla się od zajmującej nas paraleli, i to właśnie w punkcie, uwydatniającym najwyraźniej upośledzoną dolę ludu, upośledzoną porównawczo ze zwierzęcą.—Otóż w praktyce gospodarczej tak się ułożyło, że na kilka krów mlecznych, przypada zwykle w oborze jedna dójka najemnica, która jako taka najczęściej niedbalstwem doszczętnie mleka ich pozbawia i od której rękoczynów one w czasie odkarmiania cieląt chociaż na krótko są wolne; co się zaś tyczy figurycznej krowy—ludu, to stosunek wręcz się odwraca, gdyż wydają ją stale, z eksploatacyjną dokładnością kilka dójek, radych zawsze napełniać wszystkie swe szkopki. Niezależnie od tego, musi ona jeszcze karmić otłuszczająco własny swój przypłódek, swe „dziecię strachu", do którego fanatycznie przyrosła całą potęgą ułud błogich nadziei i zmor gnębiącego lęku, które zrezygnowana macierz wytartem czołem w puste nieraz wymie bezlitośnie tłucze i ostatnią kroplę wysysa.

Jeżeli ta szczera reklama swojskiej, nędznej chudoby jeszcze nic dla niej nie zjednywa, to obejrzenie jej w naturze na gruncie, musi poruszyć wszystkie lepsze instynkty i pomódz do odszukania miejsca, „gdzie jest zagrzebany pies" wszystkich naszych nieszczęść!

Do bardziej skończonego wycieniowania konturów, rzuconych tu na pierwszy plan obrazu zaniedbań naszej społecznej na niwie ludowej gospodarki, do odbicia na nim poczwarczego ruchu głównych jej motorów—pasterzy, dójek, ratajów, dostarczą zapewne kiedek dalsze odgłosy wiejskie; tymczasem słowo uogólnienia o tych właśnie motorach. Właściwie jest on jeden—ogrzewa się krótkowzrocznym egoizmem; skombinowany jest z pewnej liczby kół i kółek, które upodobnieniami swemi zazębiają się, a przy pracy przezornie odrzucają ze swych obrotów każde ewolucyjne niedopasowanie, które spowodowałoby rozpad przestarzałej konstrukcyi; czas jednak zmieni ją niezawodnie.

Jeszcze niedawno łudziliśmy się myślą, że przodownictwo wiejskie, które przecież kiedyś przełykało swych wielkich myślicieli i wieszczów, w nadeszłym momencie, już teraz wykaże potrzebę i znajomość prawdziwych dróg rozwoju swego społeczeństwa a co najgłówniej, że podejmie każdy gospodarczy nakład dla podniesienia uszlachetnienia ras inwentarzy żywych, które z niem pospołu krajowy zagon uprawiają. Jednakże ono wszystkich nauk i doświadczeń za-

---

byłam resztę drogi. Prócz tego, że mi go żal było jako człowieka, który miał przed sobą długie lata katorgi, jego aresztowanie wnosiło wielką przeszkodę do mego przedsięwzięcia — poprostu nie wiedziałam teraz, co robić.

Przyjechawszy do Petersburga, wkrótce znalazłam sobie mieszkanie i przesłałam swój adres Sudiejkinowi i F. pod nielegalnem nazwiskiem do konspiracyjnego mieszkania. Nazajutrz otrzymałam od Sudiejkina wezwanie, w którem naznaczał mi widzenie z sobą. Miałam o 5-ej wieczorem znaleźć się na rogu nie pamiętam jakiej ulicyi wsiąść do stojącej tam karety z błękitnemi firankami u okien. Kareta zawiozła mnie do znanego gmachu na Koniusznej, gdzie przebyłam dwa miesiące w trójkącie, zatrzymała się przed jakiemś brudnem wejściem, żandarm wprowadził mnie na schody, na I-e piętro do maleńkiego mieszkanka z dwóch pokoi, gdzie przyszedł zaraz Sudiejkin.

Na wstępie zapytałam go, kogo aresztował w Moskwie.

— To nie ja, to ligiści, i zbyt gorliwa policya moskiewska—odrzekł Sudiejkin. — Ja tego człowieka nie aresztowałbym, on mnie był jeszcze potrzebne na swobodzie. Ci przeklęci ochotnicy zawsze mi przeszkadzają. A wyście się z nim widzieli? — spytał.

Odrzekłam, że nie wiem, czy z nim, bo nie wiem, kogo aresztowano. I wymieniłam zawczasu zmyślone nazwisko, które przygotowałam sobie na wypadek, gdyby za mną śledzili w Moskwie i Sudiejkin zapytał, z kim się widziałam. Ale wymieniając je, zauważyłam, że prawdopodobnie nie jest prawdziwe.

— Aresztowano Złotopolskiego — rzekł Sudiejkin.

Odpowiedziałam, że nazwiska tego nie znam, ale poznałabym twarz i poprosiłam, żeby mi pokazał fotografię aresztowanego. Chciałam mianowicie upewnić się, który z dwóch braci był aresztowany. Słyszałem, że Złotopolski miał brata, ale tamtego nie znałam, nie miałam pojęcia, gdzie się znajdował, choć wiedziałam, że także brał udział w robocie rewolucyjnej.

Sudiejkin zadzwonił i kazał przynieść fotografię, przekonałam się, że aresztowano znanego mi Złotopolskiego. Powiedziałam, że to ten, z którym widziałam się. Powiedzieć musiałam, bo przecież Sudiejkin i bez tego wiedział, z kim się widziałam. I dodałam zaraz, że zamykając Złotopolskiego, utrudnił mi położenie i zerwał mój stosunek z partyą, który teraz będzie mi trudno nawiązać.

— My wam damy sposobność zapoznania się z Ju. i jej towarzystwem — rzekł Sudiejkin. — Oni mają stosunki z centrum „Narodnoj Woli". A potem jeszcze ułatwimy wam wejście do jednego poważnego koła.

Podziękowałam mu za to pośrednictwo w zawieraniu znajomości i oświadczyłam, że sama znajdę sposób zbliżenia się do partyi, powołując się na jego słowa, że lepiej działać „z własnej inicyatywy".

Ogromnie się bałam, że on mnie wprowadzi w takie położenie, w którem ja się zdradzę, a i tak trudno mi było grać rolę jego współpracownicy. Po za tem znajomości nie potrzebowałam, potrzeba mi było narzędzia; trzeba było odszukać to miejsce, gdzie miano przygotować dla mnie bombę, o której mówił Złotopolski, i niezbędne były widzenia z Sudiejkinem.

(c. d. n.)

pomniało i po dawnemu nie odczuwa tego, że pracowity wół—lud, to wielki liczebnością synonim miłowanej (językiem) ojczyzny. Ono i teraz jeszcze tego nie rozumie, że bez niego nic, bo swą ojczyznę we własnych tylko trzewiach znalazło.

A myśmy się łudzili...

Teen.

Pierwsza kandydatka na posła do sejmu w Galicyi.

Wiadomo, że podczas wyborów każdemu stronnictwu potrzebni są sojusznicy, więc nikim się nie gardzi w takiej chwili, wszyscy przeto zwrócili się do kobiet, których we Lwowie jest około 4-ch tysięcy wyborczyn. Nawet kandydat stronnictwa klerykalnego, znakomity lekarz, dr. Rydygier, powszechnie znany przeciwnik równouprawnienia studentek na wydziale lekarskim, w swej mowie na jednem z zebrań wyborczych, wykrztusił coś o prawach kobiet.

Demokracya Narodowa obiecywała kobietom, że jej posłowie będą walczyli o zdobycie czynnego i biernego prawa głosowania dla tych, które zdały egzamin na nauczycielki ludowe. Projekt ten znalazł uznanie wśród kobiet, sympatyzujących z N. D. Postanowiono przedstawić go należącym do innych stowarzyszeń i stronnictw.

Stronnictwo ludowe zaś zwróciło się do niewielkiego grona kobiet, pracujących w Komitecie Oświatowym im. Maryi Wysłouchowej, zachęcając je do agitacyi w sprawie równouprawnienia. Zawiązano niezwłocznie w temże stowarzyszeniu Komitet Równouprawnienia Kobiet, do którego weszły prócz członków KomitetuOśw. im. M. Wysł., kobiety, nienależące do żadnych stronnictw i rozpoczęto prace przygotowawcze, oraz wysunięto kandydaturę p. Maryi Dulębianki, jako osoby nienależącej do żadnego stronnictwa a znanej ze swych prac i dażności społecznych. Tej kandydaturze stronnictwo Ludowe zapewniło swe poparcie. Naturalnie, ani ono, ani K. R. nie łudziły się, że sprawa łatwo pójdzie. Szło przedewszystkiem o wywołanie jawnej, głośnej i poważnej manifestacyi na rzecz praw politycznych kobiety; o zrobienie wyłomu w prawodawstwie, — przyspieszenie dnia sprawiedliwości.

Socyalistki nie pojęły jednak tej akcyi i oświadczyły się przeciw kandydaturze kobiecej, oznajmiając, iż popierać będą kandydaturę p. Hudeca.

Dnia 15 lutego narodowe demokratki, porozumiawszy się poprzednio ze Związkiem Pań Katolickich, przedstawiły Związkowi Równouprawnienia swe żądanie:

„Domagamy się równych praw z mężczyznami dla wszystkich kobiet, mających cenzus egzaminu ludowego".

Na to zaprotestowano jednogłośnie w Zw. R. Podobne żądanie mogło tylko paść z ust męskich. Wszak kobietom nie wolno zapominać o krzywdzie innych kobiet. Oświadczono się za cztero-przymiotnikowem prawem głosowania dla wszystkich bez różnicy płci i zawiadomiono zebranie, że K. R. stawia kandydaturę p. Dulębianki. Wniosek pierwszy przyjęto bezwarunkowo, co do kandydatury dały się słyszeć wątpliwości, czy jest ona wogóle możliwą ze względu na prawo austryackie. Głosy, dane na kobietę, nie zostaną prawdopodobnie wpisywane i będą liczone jako nieważne.

Wobec tego wybrano komisyę, z trzech osób złożoną, dla naradzenia się z prawnikami. Ci orzekli, że ustawa nie zabrania wyraźnie kobiecie zostać posłem; dnia 28 lutego przeto panna Marya Dulębianka, przed możliwie natłoczoną salą wypowiedziała swe credo polityczne.

Tu zaznaczyć muszę, że jeszcze w przeddzień tego zgromadzenia *Słowo Polskie* szeroko rozgadało się o tem, że według ustawy nietylko posłem kobieta być nie może, ale jej kandydatury władze stawiać nie pozwolą; czemu znowu kategorycznie zaprzeczyła *Gazeta Lwowska*, organ urzędowy.

Przemówienie p. Dulębianki, pełne godności i powagi, zdobyło jej ogólne uznanie i sympatyę słuchaczy. Przekonano się, że żądania kobiet drgają życiem i domagają się sprawiedliwości dla wszystkich pokrzywdzonych. To też obecni Rusini oświadczyli gotowość głosowania na posła-kobietę, a socyaliści zapewniali, że na swych kartach wyborczych postawią obok Józefa Hudeca—Maryę Dulębiankę.

Drugie publiczne wystąpienie kandydatki, na którem poruszyła ona kwestye etyczne, równie dobrze usposobiło dla niej słuchaczów i zjednało sporo głosów. Wśród kobiet jednak nie znalazło takiego poparcia, jakby się spodziewać należało. Powody były tego rozliczne: wiele kobiet, posiadających czynne prawo wyborcze, nie troszczyło się dotąd nigdy o swe legitymacye i nie odebrało ich w porę albo potraciło, lub oddało różnym agitatorom. Demokratki narodowe prawie nie głosowały na kobietę, powtarzając za swym organem, iż sprawa jest przedwczesną, że kobiety skompromitowały się i ośmieszyły swą kandydatkę. W taki sam sposób odzywały się i panie, należące do Związku Katolickiego. Pisma reakcyjne, jak *Goniec* i *Przegląd* pozwalały sobie na mocno niesmaczne dowcipy. Mimo to 511 głosów padło na kandydatkę kobietę i wbrew wyrażonym wątpliwościom policzone i wpisane zostały. Potem jednak unieważniono je. Manifestacya udała się więc, a trzeba pamiętać, że agitacya trwała niecały tydzień, przyczem nie używano żadnych środków pomocniczych: nie wymuszano legitymacyi od nikogo; ani kijem, ani krzesłem żelaznem nie starano się zdobywać uznania, jak to działo się na innych zebraniach; nie rozbito głowy kandydatce, nie kupowano kart wyborczych — słowem nie użyto żadnego ze środków, szeroko stosowanych wogóle.

Jakkolwiek więc kandydatura p. Dulębianki upadła, nie przejdzie ona jednak bez śladu. Dn. 28 lutego położony został kamień węgielny pod równouprawnie polityczne kobiet w Galicyi. Zasługa to wyłącznie Komitetu Ośw. im. M. Wysłouchowej, może więcej zasługa idei zmarłej rzeczniczki wszystkich pokrzywdzonych. „Śmierć to nie zgon", gdy duch żyje i pobudza wciąż innych do czynu.

Komitet Równouprawnienia Kobiet organizuje się obecnie pod przewodnictwem p. Dulębianki, starając się uświadomić jak najszersze zastępy ze sfer kobiet pracujących, tych właśnie, które najbardziej czują swą krzywdę. Zamierza on tworzyć komitety na prowincyi. Choćby więc kobiety nie uzyskały dziś jeszcze praw politycznych, to w każdym razie na drodze do zdobycia ich daleko się posuną.

Wier.

Z Kijowa.

Nie zważając na ukazujące się widmo głodu i cholery z nadchodzącą wiosną, Kijów, podobnie jak Warszawa, nie bacząc na swe troski i cierpienia, karnawałował zawzięcie. Minęły już i kontrakty, które były niezbyt ożywione z przyczyny kryzysu cukrowniczego: o żadnej znaczniejszej tranzakcyi finansowej nie słyszano. Ciężka chmura zawisła nad stowarzyszeniami polskiemi w naszym kraju. Minister spraw wewn. wydał administracyi miejscowej polecenie dostarczenia mu szczegółowych danych o działalności, liczbie członków, należących do każdego z stowarzyszeń, i nazwisk prezesów.

Niedawno zakończyły się sesye zjazdu „Związku oficyalistów rolnych na Rusi", obecnie odbywają się posiedzenia zjazdu Związku właścicieli ziemskich, bodaj najciekawsze ze względu na ożywione dyskusye, w których żywy udział biorą przedstawiciele „krajowego stronnictwa". *Kijewlanin* p. Pichny zaznacza z zadowoleniem fakt połączenia się i zgody między rosyjskiem ziemiaństwem a „krajowcami", przepowiadając świetną przyszłość dla kraju Poł. Zach. Zjazd przedewszystkiem zajął się obmyśleniem środków samoobrony od oblężenia, w jakiem się znajduje ziemiaństwo zamieszkałe na wsi; następnie chodziło jeszcze o zjednoczenie rozstrzelonych pojedyńczych sił ziemiańskich w pewną organizacyę, zdolną do obrony swych interesów ekonomicznych. Po kilkudniowych naradach przyjęto wniosek wzajemnego, powszechnego ubezpieczania się; postanowiono wejść w układy z T-wami asekuracyjnemi, dla opracowania norm ubezpieczenia od rozruchów agrarnych, oraz czynić starania o ulepszenie policyi, utworzenie jej specyalnych organów śledczych i wykonawczych. Zatarg wywołało jedynie sprawozdanie specyalnej delegacyi, która miała starać się o wprowadzenie samorządu ziemskiego do naszego kraju i skasowanie ograniczeń dla Polaków. Pomimo gorących nawoływań opozycyi o podkreślenie zasady równouprawnienia — odrzucono ją jednak całkowicie, a uczestniczący w zjeździe Polacy, z wyjątkiem rozumie się pp. z „stronnictwa krajowego", tych poddanych państwa rosyjskiego katolickiego wyznania — zmuszeni byli opuścić salę posiedzeń wobec ubliżającej Polakom mowy jednego z profesorów ziemian.

Krzątają się tu około założenia nowego miesięcznika polskiego a organizatorem tego ruchu jest znany weteran dziennikarstwa polskiego, p. Hodi-Tokarzewicz. Wydawnictwo *Kresów* zawieszone zostało z powodu wyczerpania środków materyalnych i braku wszelkiej pomocy. W ostatnim numerze zdążyło jednak zakomunikować odmowę władz w zatwierdzeniu „Związku katolickiego", zaprojektowanego przez biskupa Niedziałkowskiego.

Dziennikarstwo i publicystyka małoruska, rozwijająca się szybko za kordonem, powoli wije swe gniazdo na Ukrainie. Mimo wielorakich trudności Małorusi zdołali założyć w Kijowie dziennik w języku rusińskim: *Rada* podpisywany przez p. Czykołenko i *Ridnij Kraj* wydawany staraniem p. Oleny Perilki, w ostatnich dniach uzyskano koncesyę na nowe wydawnictwo codzienne. Wychodzący dawniej we Lwowie *Literaturno Naukowyj Wiestnik* przeniesiony został do Kijowa, gdzie skupił dokoła siebie najwybitniejsze siły i młode talenta.

Polskie T-wo Gimnastyczne wydało jednodniówkę, ale zaledwie ukazała się na półkach księgarskich, została skonfiskowaną przez władze. P. T. Gimnastyczne któremu sławny *Kijewlanin* zarzucał niedawno, że ma na celu przygotowywanie przyszłej armii polskiej, za-co został pociągnięty do odpowiedzialności

sądowej za oszczerstwo, — liczy drugi rok istnienia i zdołało już zyskać sobie sympatyę miejscowych Polaków.

Tad. Mich.

List z Wiednia.

Rok 1908, rok jubileuszu sześćdziesięcioletniego panowania cesarza miał być obchodzony w Austryi szeregiem uroczystości, festynów wystaw i t. d. Jednak na wyraźne życzenie sędziwego monarchy żadnych obchodów nie będzie. Za pośrednictwem rady ministrów Franciszek Józef wydał odezwę do ludności, wzywając ją by wszelki grosz, przeznaczony na jubileusz, składała na jeden wielki cel. Celem tym mają być fundacye dobroczynne dla dzieci. t. j. ochronki, zakłady dla dzieci tuberkulicznych, dla sierot, dla dzieci umysłowo upośledzonych, settlementy, żłobki. W odezwie tej zwraca się rząd nietylko do bogatych, którzy wielkie sumy mogą poświęcić, lecz i do uboższych, gdyż w tak wielkiem dziele każdy grosz przedstawia wartość; na samym końcu oświadcza się rząd z gotowością przyjmowania datków i dodaje, że chce stworzyć niby stacyę centralną, do której pieniądze płynęłyby ze wszystkich stron, by stamtąd rozejść się znowu do istniejących już lub mających powstać instytucyj dobroczynnych. Sędziwy monarcha, stojący już nad grobem, troszczy się o przyszłość swego ludu i roztacza swą opiekę nad dziećmi. Pierwszym celem społecznym winno być wychowanie zdrowej, zdolnej do pracy młodzieży, następnie idzie ochrona dzieci przed niebezpieczeństwem duchowem. We wszystkich prawie szkołach znajdujemy dzieci, rozwojem umysłowym niedorównywające swym towarzyszom; dzieci te są pośmiewiskiem kolegów; strofowane przez nauczycieli, często bite przez rodziców, tracą wreszcie całkiem rozum, na całe życie pozostają upośledzone, gdy tymczasem wychowane w odpowiednich zakładach, wśród towarzyszów nieprzewyższających ich inteligencyą, mogą wyrosnąć na pożytecznych członków społeczeństwa. Ślepe i głuche dzieci pod dozorem cierpliwych nauczycieli wyuczają się rozmaitych rzemiosł. Dzieci o popędach zbrodniczych można łagodnością i dobrocią zwrócić na inną drogę. W dzisiejszym systemie wychowawczym widzimy skłonność do zaniechania dawnej metody groźby i dyscypliny; próby czynione w tym kierunku wykazały, że łagodność w połączeniu ze stanowczością świetne daje wyniki. Odezwa rady ministrów wskazuje te wszystkie kierunki społecznej pracy, z których złożyć się ma jedno wielkie „Dzieło Jubileuszu dla dzieci".

Dziwny zwrot nastąpił w latach ostatnich w sposobie myślenia tutejszej publiczności a rezultatem tego zmieniona taktyka tutejszej prasy. Prasa ta, która do niedawna o różnicach płci między ludźmi nawet wspominać się nie ważyła, ogłasza teraz długie sprawozdania z obrad i wywiadów o zwalczaniu chorób płciowych. Wywiady te, w których biorą udział nietylko przedstawiciele kół lekarskich i naukowych, ale i rządu oraz wszystkich znaczniejszych stowarzyszeń, rozpoczęte zostały przez profesora Fingera, który w zwięzłej przemowie naszkicował przed zgromadzonymi historyę akcyi zwalczania chorób płciowych i podniósł wielkie zasługi, jakie około niej położył profesor Wolf, który dziesięć lat temu zwrócił uwagę na konieczność walki z temi chorobami. Dopiero po upływie dziesięciu lat w roku zeszłym zostało zawiązane odpowiednie towarzystwo, podczas gdy w Belgii, Francyi i t. d. istnieją one już od lat kilku. Zadaniem towarzystwa jest przedewszystkiem objaśnianie społeczeństwa o ważności i niebezpieczeństwach tych chorób, dalej—zwalczanie pruderyi, która osłania te jątrzące się rany społeczeństwa i w ten sposób przeszkadza ich leczeniu. Profesor Lang wskazał przyczyny chorób i sposoby zapobiegania im, zaznaczając, że w pierwszych stadyach choroba jest uleczalną. Na tem polu hygieny publicznej, jak i wszędzie, bardzo pomocnem byłoby polepszenie stosunków społecznych. Profesor Noorden dowodził, że choroby stosu pacierzowego, serca i przewodu pokarmowego są często tylko następstwami zakażenia a choćby i przebytej choroby płciowej; zwapnienie arteryi, tak częste w ostatnich latach u ludzi jeszcze w sile wieku, jest nierzadko skutkiem lekkomyślności młodzieńczej. Prawdziwie tragicznem jest to, że potomstwo takich ludzi nosi w sobie zarodek tych wszystkich chorób, które przy sprzyjających warunkach nader szybko się rozwijają; zwalczanie więc chorób płciowych ma także na celu uzdrowienie przyszłej generacyi. Profesor Escherich mówił o tych najstraszniejszych wypadkach, kiedy chorobą dotknięte zostają dzieci; dzieci bowiem są tylko niewinnemi ofiarami bądź gwałtu, bądź dziedzictwa. Dotychczas niestety niema szpitali dla tych nieszczęśliwych. Profesor Wagner, psychiatra, przedstawił statystykę obłąkanych i idyotów, — również ofiar lekkomyślności przodków lub własnej.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Siew dyletantyzmu.

Obecna powódź odczytów zakończy się niewątpliwie zupełną ich posuchą. Z nielicznymi bowiem wyjątkami są to wylewy mądrości, mało przewyższającej wymagania ćwiczeń szkolnych. Jeżeli katedra publiczna ma u nas spełniać ważne posłannictwo, powinna być przeznaczona dla dwóch celów: dla opracowań istotnie naukowych i dla wykładów popularnych istotnie kształcących. Niech na nią wstępują ci tylko, którzy mogą albo powiedzieć coś nowego, albo oświecać umiejętnie ciemne masy. Inni amatorowie profesorowania niech się podzielą z rodziną lub kółkiem znajomych owocami swego drzewa wiadomości, dojrzewającymi w ciągu jednej doby. Jest to naturalnem i zrozumiałem, że po kilkudziesięciu latach przymusowego milczenia lub rzadkiego odzywania się mowy polskiej na katedrze publicznej, z chciwością i rozkoszą zaczęliśmy wsłuchiwać się w jej dźwięki, nie bacząc na to, co one wyrażają. Ale to upajanie się samem jej brzmieniem powoli osłabnie i bodajby — w warunkach swobody — ustało. Społeczeństwo zapragnie karmić swą wygłodzoną duszę posilnemi myślami, świeżą i odżywczą wiedzą, której nie zastąpi rozdawana obecnie z katedry papka odczytowa. Im prędzej zaś ono uczuje tę chęć i potrzebę, tem lepiej. Ciemnota na dole a dyletantyzm w górze — to nasze klęski i choroby. To też byłoby bardzo pożądanem, ażeby wielu naszych nauczycieli zawiesiło na jakiś czas swoje powołanie i zabrało się do... nauki.

Spadkobiercy.

Po zamknięciu Macierzy Związek katolicki rozesłał do swych organów okólnik z poleceniem obejmowania po niej dziedzictwa szkół i ochron. Dopóki ona żyła, kłócił się z nią i procesował, gdy umarła, legitymuje się jako jedyny jej spadkobierca w bocznej linii. Gdyby miało stać się zadość szeroko otwartym paszczom i nienasyconemu apetytowi czarnej hydry, cała nasza oświata musiałaby zatonąć w jej wnętrzu. Kilkanaście pism ludowych, dobrze tuczonych przez księży i arystokratów, napędza bogobojne masy do szkół klerykalnych, zagryzając wszystkie niezależne. Nasi dręczyciele chłopskiego ciała i zbawcy chłopskiej duszy byli zawsze bardzo pomysłowi w wynajdywaniu skutecznych oskarżeń, oszczerstw i pokrzyków, odstraszających lud od uczciwych i bezinteresownych jego przyjaciół. Ale obecnie pobili już najwyższe rekordy wymyślania i potwarzy. Zwłaszcza *Siewba* i *Zaranie* — dwa niezależne od nich pisma ludowe — są przedmiotem rozkiełznanych z wszelkiego skrupułu napaści. Ponieważ zaś Macierz cieszyła się wielką sympatyą, więc jej spadkobiercy składają czasem na jej mogile wieńce i pocieszają pozostałe po niej sieroty: Nie płaczcie, nie rozpaczajcie, my was do naszego serca przytulimy. No i częściowo przytulają.

Po karnawale.

Niezwykle rozhulany karnawał tegoroczny, któremu za życia „poczytne pisma" przyśpiewywały: „dziś, dziś!" a po śmierci rzuciły na mogiłę grad potępiających kamieni, dał znowu powód do bardzo głębokich rozmyślań na temat: czy nasza dobroczynność powinna tańczącymi nogami zbierać jałmużnę dla biednych? Ponieważ morał w tej sprawie już się starł od wieloletniego użycia i nie wywarł żadnego wpływu, więc nie myślimy go jeszcze raz stosować daremnie. Chcemy tylko zwrócić uwagę, że właściwie niema dziś w społeczeństwie naszem ani jednego żywiołu, który by nie wyzyskiwał popędów do zabawy i nie posługiwał się balem, jako najpewniejszym środkiem kwesty. Uciekają się do niego zarówno konserwatyści, jak radykałowie wszelkiego gatunku. Nikt zatem, bez względu na to, jakim znakiem się zdobi, niema prawa robić wyrzutów innym za balowanie. Nie mogliśmy też w tegorocznych kazaniach pokutnych odgadnąć, od kogo i w imię czego gromili grzeszników dziennikarscy kapłani pokarnawałowych rekolekcyj.

Ruch robotniczy.

Dnia 15 b. m. odbyło się zgromadzenie ogólne polskiego związku zawodowego robotników garbarskich. Nie pisalibyśmy o niem, gdyby nie to, że sprawozdanie dostarcza materyału do kilku uwag charakterystycznych: na 5,000 robotników garbarskich związek liczy zaledwie 752 członków, mimo że istnieje z górą rok i mimo że garbarze przebyli taką ogniową próbę solidarności, jak strajk powszechny w garbarstwie przed 2 laty. Czyż to nie wymowny dowód zgubnego wpływu, wywieranego na ruch robotniczy przez rozłam partyjny?

T. zw. związki robotnicze „polskie" stoją na gruncie solidarystycznym w przeciwień-

stwie do socyalistycznych, wyznających politykę walki klas. Jakkolwiek przykład zagranicy poucza nas, że i te związki solidarystyczne stanąć będą kiedyś musiały na gruncie klasowym, to jednak obecnie skupiają one żywioły najbardziej umiarkowane, a nawet lękliwe. Lękliwość tę posuwają one do tego stopnia, że (jak stwierdzono na zebraniu garbarzy) obawiają się trzymać w domu książeczki członkowskie, mimo że związek jest najlegalniej legalny.

Potworne plotki.

Tygodnik Ilustrowany zamieścił wiadomość, a za nią powtórzyły ją niektóre pisma, wśród tych i *Prawda*, że w więzieniu łódzkiem znalazło się między aresztowanymi aż 40 kandydatów na stanowisko kata. Jakkolwiek procent zbrodniczości okazał się wysokim wśród naszego społeczeństwa w latach ostatnich, ta cyfra 40 piętnowała je jakąś niezwykłą, wprost bajeczną potwornością. Czyżbyśmy tak już zwyrodnieć mieli, że dla hodowli oprawców powstały wśród nas szczególnie korzystne warunki? Wstręt i zgroza ogarnia! Ale na szczęście pokazuje się, że wyobraźnia reporterska często dalej idzie, niż rzeczywistość zajść może. I w tym wypadku podobno tak się stało. Z wszystkich stron posypały się zaprzeczenia tej wiadomości — z takich nawet, których o tendencyjne ukrywanie prawdy posądzić nie można. Niestety, jesteśmy łatwowierni i sami o sobie potworne plotki rozsiewamy.

Towarzystwo Biblioteki publicznej.

Na początku bieżącego miesiąca odbyło się pierwsze doroczne zebranie Tow. Biblioteki publicznej, na którem odczytane zostało sprawozdanie z działalności jego za rok ubiegły. Towarzystwo nie otrzymuje żadnych zasiłków ani od państwa, ani od kraju, ani od miasta; nie posiada też żadnego większego kapitału własnego, któryby zabezpieczał jego byt; ze składek paruset zaledwie członków potrzeb swoich opędzić nie może — jakże więc istnieć będzie? — Doprawdy, smutnie zamyślić się trzeba nad ciężką dolą tego rodzaju instytucyj u nas.

W skład Biblioteki publicznej weszła dawna „Czytelnia naukowa", wnosząc przeszło 3,000 dzieł naukowych i 2,627 rb. remanentu. Zbiory Biblioteki prędko rosną wskutek napływu darów; złożyły się już na nie rzeczy wartościowe, całe nierzadko księgozbiory różnych ofiarodawców. Gdyby w tym samym stosunku co książki, wpływały i ruble, Tow. Bibl. publicznej mogłoby śmiało patrzeć w przyszłość.

Wszelka niemal czynność w Bibliotece oparta jest na współpracownictwie honorowem. Obecnie tam prowadzona jest bez przerwy żmudna i uciążliwa praca inwentaryzacyi i katalogowania zbiorów. Zaczął też wychodzić *Przegląd biblioteczny* pod redakcyą znawcy i miłośnika bibliografii p. Stefana Dembego. Liczba członków w roku zeszłym wynosiła 233 osoby, wpłynęło dochodu 9,850 rb., na rok następujący pozostało 2,512 rb., a że budżet na r. b. przewiduje wydatków 7,000 rb. zaś wpływów tylko 4,700, więc troska o pokrycie niedoboru może zasępić najbardziej optymistycznie usposobione umysły.

Jan Popławski.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Dnia 12 bieżącego miesiąca zmarł po długich cierpieniach najzdolniejszy z wodzów narodowej demokracyi, Jan Popławski. Jemu prawdopodobnie zawdzięcza ona tę swoją sprawność wewnętrzną, gdyż był wśród niej, jak mu to wszyscy przyznają, największą podobno siłą organizatorską. O wartości tworzonych przez niego programów niepotrzeba naturalnie rozprawiać; na tem miejscu mówiliśmy już o tem dosyć, ale warto zaznaczyć rys jeden, specyalnie w tem otoczeniu wyróżniający zmarłego. Popławski nie szukał rozgłosu, nie parł się na front swego stronnictwa, pracował i działał niemal w ukryciu, choć wpływ jego sięgał daleko.

Pochodził on rodem z gub. Lubelskiej; na czwartym kursie prawa w uniwersytecie warszawskim został aresztowany w 1879 r. jako zamieszany w sprawę Szymańskiego i zesłany był do Wiatki. Powróciwszy stamtąd, znalazł pracę w redakcyi *Prawdy*, potem w r. 1884 był znowu aresztowany i więziony.

W *Głosie* właściwie rozwinęła się jego działalność publicystyczna i polityczna w kierunku demokratycznym i ludowym. Po uwięzieniu w r. 1894 Popławski, odzyskawszy wolność, wyjechał do Galicy i tu redagował założony przez siebie *Przegląd wszechpolski*, potem *Polaka*, *Wiek XX*, i *Słowo polskie*. Czem się zaznaczyły te pisma pod jego kierunkiem — wiemy wszyscy.

W r. 1906 wrócił do kraju i wraz z swojem stronnictwem objął *Gazetę polską*. Z powodu choroby praca jego w tem piśmie nie była długą. Talent swój pisarski poświęcił on wyłącznie dziennikarstwu. Żadnej trwalszej i większej pracy po sobie nie zostawił. Wszystkie zasoby swego umysłu rozproszył w artykułach treści przelotnej.

BADANIA NAUKOWE.

Kwestya narodowościowa i socyalna demokracya.

(Dokończenie).

Zadanie to tem łatwiejsze będzie dla korony, że przyjdą jej w pomoc stosunki wewnętrzne Węgier. Rozdział cłowy wymoże i zaostrzy tam antagonizmy klasowe. Linia cłowa i taryfa cłowa wywołają walkę między szlachtą a burżuazyą; rosnący wielki przemysł i konieczne w pierwszych okresach samodzielności gospodarczej grinderstwo oburzy i obudzi do walki drobnomieszczan; właściciele ziemscy, chcąc zwalić koszty rozdziału cłowego na robotników rolnych, zorganizują przeciw sobie proletaryat wiejski, a do tych walk klasowych przyłączyć się musi rozpętana skutkiem rozwoju przemysłu, a zatem wielkiego popytu na „ręce" robocze — *walka narodowościowa*. Wzrost rynku pracy, koncentrując w centrach przemysłowych robotników z pośród narodów bezdziejowych, zamieszkujących kraje świętego Szczepana i ruch cały, związany z rozwojem przemysłu, obudzi narody te do życia dziejowego, które nie dadzą się już przytłumić żadnemi policyjnemi zarządzeniami.

I właśnie z tego rozpętania się walk klasowych i narodowościowych skorzysta korona, która nie chcąc zrezygnować z wielkomocarstwowego stanowiska, z którego spycha ją polityka szlachty i burżuazyi węgierskiej, stanie po stronie uciskanych klas społecznych i narodów gnębionych. Już dziś widzimy, czego kilka lat temu nikt sobie wyobrazić nie mógł, prócz daleko widzących polityków i uczonych w rodzaju Rennera, że kryzys dualizmu zrodzi fakt nieznany w dziejach monarchii. Wobec upartej walki koalicyi węgierskiej o „narodową" komendę itp. „prawa", mające pogłębić rysę w murze jedności monarchii, korona rzuca między masy węgierskie hasło powszechnego głosowania do sejmu węgierskiego i chociaż później zawarła z koalicyą zawieszenie broni, to przecież obstaje przy programie swoim, bo wie, że demokratyczny parlament węgierski zupełnie innych rzeczy domagać się będzie. I aby zapewnić się, że reforma wyborcza w Węgrzech przejdzie, najarystokratyczniejszy w Europie monarcha, który rozpoczął swoje rządy jako władca absolutny, wszystkimi do dyspozycyi mu stojącymi środkami łamie upór uprzywilejowanych partyj i klas w Austryi i przeprowadza tu reformę wyborczą na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego.

Tak to „siły gospodarcze, które decydują o rozwoju narodów i dziejach państw, tworzą sobie posłuszne narzędzie z każdego człowieka, z każdej rodziny, bez względu na to, jaką jest".

Rozpadnięcie się dualizmu skutkiem sprzeczności interesów między Austryą a Węgrami zmusza i zmuszać będzie nadal koronę do polityki cezarystycznej w celach samozachowawczych, a politykę tę popierać będą tak czynniki wewnątrz Węgier działające, jak poważne i ważne czynniki austryackie, o ile nie rozbiją monarchii siły zewnętrzne.

Popierać ją będą przemysłowcy Austryi w interesie zbytu swych towarów, chłopi i drobnomieszczanie w myśl swojej ideologii i czarnożółtego patryotyzmu, popierać ją muszą wszystkie partye narodowe. Prawie wszystkie narody Przedlitawii mają na Węgrzech braci, tworzących znaczne mniejszości, uciskane i gnębione przez madziarski nacyonalizm. Dla tych odłamów narodów swoich muszą austryackie narody domagać się swobody rozwoju kulturalnego, autonomii narodowej. Wreszcie i polityka zewnętrzna Przedlitawii, nawet w razie rozdziału cłowego, a może właśnie skutkiem tegoż, zmuszona dla zdobycia rynków wejść na tory polityki ekspansywnej, musi zwrócić uwagę swoją na Bałkan i nawiązać z nim ściślejsze węzły gospodarcze, co wówczas tylko stanie się możliwe, gdy Austrya ze swej strony będzie w stanie zapewnić braciom Słowian bałkańskich, w Węgrzech mieszkającym, Serbom i Rumunom, możność życia i rozwoju. Austrya musiałaby więc użyć swego wpływu i potęgi, by w Węgrzech zaprowadzić autonomię narodową.

I podobnie jak dopiero co przeprowadzona reforma wyborcza w Austryi — stało się to programem rządowym, dlatego, że korona potrzebowała jej przedewszystkiem w Węgrzech dla ugruntowania swej władzy: tak też obawa o utratę Węgier zmusi ją do postawienia na porządku dziennym kwestyi autonomii narodowej w Austryi, by tem łatwiej przeprowadzić ją potem w Węgrzech i pozyskać tam dla siebie uciskane przez Węgrów „bezdziejowe" narody.

W ten sposób rozwój gospodarczy i społeczny zniewoli klasy posiadające do nadania Austryi ustroju, którego klasy robotnicze potrzebują do rozwoju swej walki klasowej. A nie jest to bynajmniej przypadkiem tylko, wszak te same siły, które decydują o tendencyach rozwojowych w całem państwie, powołały także do życia masy robotnicze i kazały im zorganizować się do walki o swe prawa. Rozwój ekonomiczny

postawił Austryę wobec kwestyi narodowej i społecznej. Dualizm był ustrojem, który miał zachować panowanie starych narodów historycznych nad narodami bezdziejowymi. Wyższy rozwój kapitalizmu wymaga przemiany monarchii w *narodowościowe państwo związkowe*, rozszerzywszy wspólnotę kulturalną u wszystkich narodów i obudziwszy takie narody bezdziejowe do życia kulturalnego i polityki samodzielnej.

Lecz całość Austryi w przyszłości zależy nietylko od sił i tendencyj, wewnątrz niej działających. Bardziej od nich wpłynąć muszą na losy Austryi siły zewnętrzne. Będą niemi rewolucya w Rosyi i konieczna, jako skutek rozwoju kapitalizmu, polityka ekspansywna państw sąsiednich Austryi, która doprowadzić musi do wojny wszechświatowej.

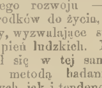
Kwestya rewolucyi w Rosyi jest przedewszystkiem dla Astryi kwestyą *polską*, a o ile ruch rusiński rozwinie się—i kwestyą rusińską. Lecz nie zwycięzka rewolucya rosyjska sprowadzi upadek Austryi. Jeśli zwycięztwo rewolucyi w Rosyi zastanie w Austryi autonomię, to wolna Rosya i autonomiczne Królestwo Polskie nie będą zagrażały Austryi. Pochłonąć ją może powstanie polskie w Prusach, jako początek wojny między temi trzema państwami, albo wszecheuropejska wojna z innych przyczyn powstała, gdy Niemcy, Włochy i Rosya po trupie Austryi zechcą dostać się na Bałkany, położyć koniec niemogącej żyć i umrzeć Turcyi, przekroczyć Azyę i tam zatknąć sztandar swej „pracy narodowej".

Nader ciekawe są tu wywody autora, które dowodzą zadziwiającej u tego młodego Niemca znajomości ekonomicznych i społecznych sił w Królestwie działających, oraz głębokiego zrozumienia ideologii robotnika polskiego, wyrosłej na tle walki klasowej i narodowej.

Ciekawe są te wycieczki w dziedzinę przyszłych wojen imperyalistycznych i ostatecznego zderzenia, które sprowadzić musi w rezultacie *uorganizowanie się państw narodowych*. Zasadą przyszłości więc będą państwa narodowe, możliwe dlatego, że ponad niemi utworzy się niejako nadpaństwo, którego podstawą będzie cały szereg praw międzynarodowych, regulujących życie międzypaństwowe, — państwo związkowe, i że międzynarodowy podział pracy nie pozwoli na marnowanie sił, ułatwiając każdemu narodowi produkcyę przedmiotów, które w jego warunkach wytwarzać się da z najmniejszym wydatkiem sił i najlepszym skutkiem. Kapitalizm dał tak podziałowi pracy jak i prawu międzynarodowemu początek, dopiero państwo przyszłości rozwinie je na korzyść wszystkich członków narodu i całej ludzkości.

Tak więc państwo przyszłości zawiera w sobie syntezę idei narodowej i autonomii narodowej, wiążąc wszystkie narody interesem wspólnej pracy i wzajemnej zależności w jedną ludzkość i zapewniając każdemu możność najskuteczniejszego i najpełniejszego rozwoju wszystkich zdolności. Podstawą zaś tego rozwoju — społeczne wytwarzanie środków do życia, coraz wyższe formy pracy, wyzwalające siły duchowe i narodowe skupień ludzkich. Materyalizm dziejowy okazał się w tej samej dziedzinie znakomitą metodą badania tak zjawisk dokonanych, jak i tendencyj rozwoju przyszłego a autor; dzierży metodę tą z nadzwyczajną pewnością.

Dr. Salomea Perlmutter.



HISTORYA.

Ignacy Radliński: **Na przełomie dziejowym.** Początki piśmiennictwa judaistyczno-chrześciańskiego. Warszawa, 1907, Centnerszwer i S-ka.

Jeśli porównamy jakikolwiek średniowieczny utwór piśmienny z odpowiednim utworem, pochodzącym z czasów starożytnych, uderzy nas zdumiewająca różnica. Nie polega ona na samej tylko formie i języku, nie stanowi jej nawet poziom ogólnego wykształcenia sfery, wśród której utwór ten powstał, lub tło tradycyj narodowych, na których on się rozwinął: lecz wielce odmienne pojęcie o człowieku i otaczającym go świecie wielce różne ideały etyczne, dążenia społeczne i inny nastrój duchowy. Tak zasadnicze różnice między utworami dwóch łączących się ze sobą epok historycznych mogłyby być wynikiem tylko długiej ewolucyi psychiki ludzkiej, końcowem ogniwem całego łańcucha przemian. W stuleciu V-em, którem zazwyczaj historycy otwierają dzieje średniowieczne, pojęcia, znamionujące nową epokę, już się ostatecznie w piśmiennictwie skrystalizowały. Powstać więc i przebiedz rozmaite stopnie rozwoju musiały one poprzednio, chcąc zatem dotrzeć do źródła nowych pojęć, cofnąć się trzeba wstecz od daty, którą przyjęto nazywać początkiem wieków średnich i wejść napowrót w okres ostatni literatury starożytnej. Lecz tu napróżno w literaturze rzymskiej szukać będziemy śladu nowych pojęć, nie znajdziemy ich również u pisarzy greckich. Gdzie ich szukać? Cechą charakterystyczną piśmiennictwa greckiego z epoki panowania Rzymian nad światem jest ucieczka od teraźniejszości, cofnięcie się w przeszłość, brak bezpośredniego związku z biegiem wypadków dziejowych. Są to odpowiedniki zaniku żywotności narodowej, zrzeczenia się przez Grecyę roli historycznej. Narodowa żywotność stanowi najpotężniejsze źródło natchnienia dla poetów, najskuteczniejszy bodziec do pracy umysłowej. Źródła tedy nowych pojęć szukać należy tam, gdzie żywem tętnem biło życie narodowe. Wśród narodów podbitych o dawnej kulturze jedynie tylko żydzi nie przejęli się zasadą rzymskiego poety: „una salus victis nullam sperare salutem"; oni jedni nie utracili wiary w swe siły i podjęli walkę z zwycięzcami świata. To też naród żydowski, a nie inny, chociaż w odleglejszej jeszcze przeszłości niż Grecy mieścił złoty wiek swego piśmiennictwa, obdarzył w tym czasie ludzkość szeregiem oryginalnych, ściśle ze współczesnością związanych utworów, w których tętniło życie społeczne, rozwijały się nowe ideały etyczne. Trafnym wiedziony instynktem zrozumiał wcześnie, że narodowi,chcącemu ocalić swą odrębność przy ówczesnej sytuacyi politycznej, jedno tylko pozostało; przeciwstawienie ideałom, przez Rzymian i ich hołdowników wprowadzonym, innych, własnych ideałów. W ten sposób orężem walki żydów z światem rzymskim stało się ich piśmiennictwo.

Do kuźni tego oręża, który razem z żelaznym mieczem Gotów, Wandalów, Herulów miał położyć kres panowania dawnych bogów i ludzi wprowadza nas Radliński. Nieoczekiwane otwierają się tutaj przed nami horyzonty. Oto w tej kuźni dla celów najzupełniej praktycznych obrony narodowości, dla zaspokojenia realnych potrzeb chwili powstają dzieła myśli ludzkiej, na pozór najbardziej oderwanej od rzeczywistości, niezależnej na pierwszy rzut oka całkowicie od czasu i przestrzeni. Tutaj powstaje główny zrąb filozofii neoplatońskiej, mistycyzm, ascetyka, apokaliksy, ewangelie i apologetyka chrześciańska w dalszym rozwoju. Idźmy atoli śladami autora, który wykłada w sposób świetny, rzucając co chwila snopy światła na całe szeregi zagadnień pierwszorzędnej wagi.

Język hebrajski w owym czasie wyszedł już zupełnie z użycia, piśmiennictwo żydowskie posługiwało się językiem aramejskim, greckim i łaciną. Pierwszym mówili żydzi pozostali w Palestynie, drugim osiedleni wśród Greków; literatura powstała na emigracyi różni się i co do charakteru swego, jak później zobaczymy, od literatury powstałej w kraju. Egipt był wtedy dla żydów drugą ojczyzną, Aleksandrya zaś głównem na wszystkie śródziemnomorskie kolonie ogniskiem umysłowego ich życia, a stąd i piśmiennictwa. Rozpoczyna się ono od przekładu na język grecki biblii; ale dosłowne pojmowanie tekstu nie mogło już zadowolić żydów bardziej naukowo rozwiniętych, Arystobulos więc w II wieku przed naszą erą zastosowywa metodę alegoryczną przy wykładzie księgi świętej. Metoda ta zapewniała jednakże narodowym wyobrażeniom religijnym tylko pozycyę obronną. Nęciło stanowisko zaczepne. Poczucie odrębności narodowej u żydów oparte było głównie na przekonaniu, że bóg narodowy, Jehowa jest bogiem jedynym. Ponieważ oni tylko wierzą w prawdziwego boga, są więc narodem wybranym. Uznanie przez wszystkie ludy Jehowy za boga jedynego zmieniłoby postać rzeczy na ziemi, żydzi stanęliby wówczas na czele narodów. Jakim jednak sposobem przekonać świat o wyższości Jehowy? Opowiadania cudowne stanowiły podstawę każdej religii, atoli mity kosmiczne obalała nauka. Inną przeto wypadało obrać drogę, a mianowicie rozpocząć od wykazania zasług nie Jehowy, lecz swoich, to było znacznie łatwiej. Główną zasługą żydów było wytrwanie w zakonie Jehowy, potrzeba było tylko udowodnić teraz, że początkowo wszyscy ludzie wierzyli w Jehowę i znali jego zakon, że tylko z biegiem czasu przestali weń wierzyć, popadłszy w błędy. Należało w literaturach obcych poszukać wzmianek o tem, że pierwotnie czczony był tylko jeden bóg przez wszystkie ludy, z tego boga można było zrobić Jehowę. Powstaje tedy w Aleksandryi szkoła, której zadaniem było wyszukiwanie pożądanych miejsc w autorach greckich. Wyszukiwaniu temu pomagała sztuka. Fałszowano tekst, wstawiano odrębne urywki, układano nawet całe poematy, misternie naśladując język i wierszowanie, — i przypisywano je mniej lub więcej znanym autorom. Orfeusz w tej szkole staje się żarliwym propagatorem monoteizmu, pojęcia religijne i na nich oparte teorye historyozoficzne dawnych nabich przyoblekły się tutaj w szatę proroctw Sybilijskich. Z ust czczonych wieszczek dowiaduje się świat starożytny, iż czeka go zagłada, albowiem zeszedł z drogi prawej i oddalił się od oblicza boga prawdziwego. Czwarta ekloga Wergiliusza świadczy, że nie przebrzmiały bez wpływu na umysły współczesnych i potomnych pienia przypisywane Sybillom. Zapłodniona przez myśl grecką nauka żydowska, w Aleksandryi wydaje dzieła takie jak „Księga Mądrości", której autor walczy z duchem „Koheletu", usiłując zamiast wszystko ogarniającej i jedynie istniejącej marności zaszczepić idealizm grecki. Filon wreszcie, by przerwać oddawna toczoną walkę o pierwszeństwo Jehowy nad bogami greckimi, podnosi swego boga narodowego do wysokości koncepcyi filozoficznej. Wyniesiony w ten sposób Jehowa przystępnym się staje tylko dla pojęć abstrakcyjnych, a pomiędzy nim przeto a światem stawia Słowo (logos), pierwszy twór jego siły, prosto typ człowieka idealnego. To Słowo jest dłoń ową przed wiekami znaną Mądrością, a staje się początkiem wszystkiego, przez nie bowiem bóg stworzył świat cały, przez

nie rządzi nim i utrzymuje go. W tak pojętem i przedstawionem Słowie zarówno mogli dojrzeć przyszli neoplatonicy pierwszą emanacyę istoty boskiej, główną podstawę swego mistycznego panteizmu, jak żydzi palestyńscy Jehowę lub syna jego. Filon do mistrzowstwa doprowadził metodę alegoryczną przy komentowaniu ksiąg świętych. Pod jej dotknięciem fakty nikną, obrazy rozwiewają się, znajdujemy się w świecie sztucznym, gdzie między faktami z życia wziętymi a utworami wyobraźni ginie wszelka różnica.

J. O.

(d. n.)

LITERATURA I SZTUKA.

JAMBY.

I.

1. Widziałem bal — mistyczny bal:
tańczyły — krzesła same;
za kawalera — twardy sprzęt,
a miękki — był za damę...

2. Kozeta chwieje się, jak łódź
dokoła własnej osi,
tuż nad nią stołek zgięty w łuk
o miłość dwornie prosi.

3. Drewniany klekot.. Miałki pył...
Ordynek poloneza:
za panią — pan, za szałem — smęt,
za tezą antiteza...

4. Szurają społem.. tak... w sto par —
— Hej! ramię do ramienia —
Cha... cha.. cha... cha...
Obłędny wir!
Ni skry — ni barw — ni cienia...

5. Rozdźwięcznie każdy stroi się
instrument na podmoście:
w pokrowcach—skrzypce, trąba—flet
i basy jegomoście...

Taka orkiestra — jaki tan:
gdzie drewna same tańczą,
— tam dyabeł sennie gwiżdże w pięść
przygrywkę opętańczą:

7. „Zgaszone kształty żywię tu
ku śmiechom wiedźm Chaosu —
Dokoła raz! — nie ujdziesz już
wyśpiewanego Losu.

8. *Dokoła raz...* — o wieszczu mój!
proroku Stanisławie!
„odszedł ich smęt... nie mają kos“...
spełniony „cud“ na jawie.

9. Ze smyczy zwolił je Król-Duch:
niech Trzoda rany liże:
szalony szałem dawnych snów,
podejmiesz nowe krzyże!

10. Potrzykroć dawam ci na wiek
drabinę Jakóbową:
trzykrotny bój — trzykrotny śpiew
do nieb i — tak... ab ovo...

11. Idea... rzecz... idea... rzecz...
Che—che—precz w krąg łańcucha!
„Lubi — nie lubi“ — teraz wróż
na zwiewnych listkach ducha...

12. Ta historyczność warta jest
dysyekcyi i analiz,
retorta zasię znowu da
ci „ignis infernalis“.

13. Do urny kładę szczęścia kęs,
wybieraj — raz na zawsze!
tu — romantyczność, złoty wiek,
tam — czyny prze-najkrwawsze.

14. Na jedną szalę ciskam miecz,
na drugą — Tyrteusza..

. . . .

zagadki tej, krom polskich dusz
nie złamie żadna dusza!

Grz. Glass.

Ze Skandynawii.

Intima Teatern Augusta Strindberga.

Dawno już nazwisko Augusta Strindberga nie było tak często na ustach mieszkańców Sztokholmu, jak w ostatnim czasie. Tym razem nie wywołało wrzawy jakieś śmiałe, oryginalne dzieło literackie, lecz nowatorstwo na innem polu a mianowicie urządzenie sceny na sposób niemieckiego Intimes Theater. Znane są utyskiwania Strindberga na teatr współczesny. Rzeczywiście cały, ogromny aparat dekoracyjny, świetne i liczne audytoryum, gromadzące się nietyle dla sztuki, co dla pokazania się i wzajemnego oglądania, psują nastrój dramatów, zaczerpniętych z życia współczesnego; w tych warunkach wprost niepodobna wywołać złudzenia rzeczywistości. Przytem wielka, sklepiona widownia zmusza aktorów do podnoszenia głosu, co odbija się także niekorzystnie na grze artystów nienaturalnej, przesadzonej, nie pozwalając ani na chwilę zapomnieć, że się, ma przed sobą scenę a nie życie.

Mimo że Strindberg nie ma w ojczyźnie swojej takiego uznania, jak za jej granicami, znalazł jednak wielbicieli, którzy mu dopomogli materyalnie do wprowadzenia w czyn upragnionej idei. Dnia 28 listopada r. z. otwarto tedy „Intima teatern“ (Scena komnatowa?) urządzony zupełnie według planu i życzeń znakomitego pisarza.

Widownia, obliczona na nieliczną doborową publiczność, żądną duchowego obcowania z umysłem twórcy, posiada 160 miejsc parterowych, rozłożonych na 15 rzędów. Wzdłuż ścian ustawiono po 7 foteli. Nie przypomina ona w niczem szablonowych widowni teatralnych; jest to raczej gustownie, z artystycznym smakiem urządzony, Böklinowskimi obrazami ozdobiony salon prywatny, który oświetlają łukowe lampy elektryczne o blasku z lekka przyćmionym. Posadzka naturalnie podnosi się ku tyłowi, lecz chociaż w tem miejscu sklepienie opada zbyt nizko, nie odczuwa się duszności wobec doskonale urządzonej wentylacyi.

Widowisko wraz z przerwami trwa dwie godziny, można się zatem obyć bez bufetu. Dla chcących podzielić się wrażeniami w międzyaktach są dwa saloniki: dla pań elegancki, z mebelkami mahoniowemi, obitemi żółtym jedwabiem, przybrany kwiatami i popiersiem Strindberga; dla panów skromniejszy, z ławami pod ścianą, krytemi zieloną skórą. Nie omieszkano umieścić i tu podobizny właściwego twórcy teatru.

Repertuar składał się na razie wyłącznie z dzieł Strindberga a jak dotąd, nie można się oprzeć wrażeniu, że autor pragnął tak gorąco własnej sceny, aby z niej mógł godzić pociskami w kobietę.

Uroczystość otwarcia uświetnił umyślnie na ten cel napisany trzyaktowy dramat p. t. *Pelikan*. Obraz to życia rodzinnego, według pojęcia Strindberga zawsze z winy kobiety istnego piekła, w którem panują: wzajemna nienawiść, złość i zbrodnia. Wielką ohydę ziemską wcielił w swą najnowszą bohaterkę; wiarołomstwem wpędza ona do grobu męża, znęca się nad własnemi dziećmi a wreszcie wydaje córkę za swego kochanka. Kiedy zbrodnie jej odsłania przypadek, takiego nawet ona sama nabiera wstrętu do siebie, że pragnie śmierci, lecz gdy syn w przystępie szału i rozpaczy podpala dom, usiłuje się ratować. Ginie jednak w płomieniach razem z dziećmi, które ją na śmierć skazały.

Nikt nie zaprzeczy, że współczesne stosunki rodzinne pozostawiają wiele do życzenia, ale kto życie obserwuje trzeźwo, bez zacietrzewienia, musi winę rozłożyć, nie zaś składać ją na jedne barki. Strindberg w kobiecie widzi źródło i kwintesencyę zła; bywają kobiety złe, niegodziwe, bo są ludzie źli i dobrzy, mówiąc językiem potocznym, lecz umysły głębsze dawno zrozumiały, że niema człowieka absolutnie dobrego, ani absolutnie złego a okoliczności wydobywają na jaw te pierwiastki w takim lub innym stosunku. Rozejrzawszy się chociażby we współczesnej literaturze skandynawskiej a nawet tylko szwedzkiej, spotyka się postaci kobiece zgoła odmienne od tych, które Strindberg wprowadza, a jeżeli istnieje pojęcie, musi też istnieć i rzecz sama. Mimowoli nasuwa się jedna uwaga: gdyby Strindberga nie zaślepiała nienawiść i obrażona duma, potrafiłby chłodniej rozpatrywać nieudane próby zawiązywania węzłów rodzinnych i może doszedłby do przekonania, że przyczyna ustawicznych niepowodzeń w tym kierunku tkwi w nim samym prawdopodobnie. Istnieją ludzie niezdolni do współżycia z drugimi, czy to kobietą: żoną, matką lub siostrą, czy też mężczyzną: bratem lub przyjacielem. Do tej samowiedzy nie doszedł jednak Strindberg.

Świeżo właśnie wyszedł tomik, zawierający dwa obrazki, z których pierwszy p. t. *Taklagsöl* (bankiet po doprowadzeniu budynku pod dach) jest znowu opisem nieszczęśliwego małżeństwa, przeżywanego we wspomnieniach chorego, oczekującego śmierci. Znany z *Inferno* ten świetny sposób odtwarzania stanu, będącego napoły jawą, napoły majaczeniem gorączkowem i gdyby nie resztki balastu formułek chemicznych, od których roją się ostatnie utwory Strindberga, stanęłaby ta nowela w rzędzie dzieł z epoki pełni sił twórczych autora.

Odmienny zupełnie, już chociażby z tego względu, że pozbawiony niemal kobiecej postaci, jest drugi obrazek p. t. *Syndabocken* (Kozioł ofiarny) przedstawiający człowieka który pomimo wielkiej inteligencyi, prawości, prawdziwej czynnej dobroci serca, uważany jest powszechnie za głupca, bez charakteru, bez serca. Jeszcze raz dowiódł tym utworem Strindberg, że ilekroć nie wchodzi w grę kobieta, umie z nadzwyczajną bystrością oceniać ludzi, czyny ich i pobudki tychże.

Bardzo ciekawą, nie jako dzieło literackie, lecz jako przedziwnie wierny obraz duchowej istoty tego niepowszedniego człowieka, jest wydana przed kilku tygodniami praca p. t. *En blaa Bok* (Niebieska księga). Jest to zbiór wrażeń, spostrzeżeń, uwag i myśli o wszystkiem, co kiedykolwiek zajmowało ten głęboki umysł.

Nie są to rzeczy całkiem nowe, przeważna część poglądów tu wyrażonych znana jest z poprzednich prac autora, lecz zestawienie ich razem pozwala czytelnikom odtworzyć sobie dokładny obraz tego ducha pełnego sprzeczności, jednoczy się w nim bowiem poważny myśliciel, głęboki, sumienny badacz i zaciekły, namiętny fanatyk.

Józefa Klemensiewiczowa.

NOWE KSIĄŻKI.

Emil Verhaeren: **La multiple Splendeur.** Paris 1907.

Dwóch ich jest, którzy w życiu współczesnem widzą piękno i kochają szczerze bez litościwej rezygnacyi, ani sentymentalnej przesady: Walt Whitman i Emil Verhaeren.

W bardzo pięknem studyum czytaliśmy w *Krytyce* (1908 r.) dzieje talentu Emila Verhaerena. Nie będziemy ich powtarzać, zaznaczymy tylko, że takie właśnie życie upoważnia do takiego entuzyazmu. Cóżby warte było zapewnienie, że ziemia jest piękną, że uczeni są mądrzy, a wysiłek świętym, gdyby sam Verhaeren nie pisał kiedyś:

„Je voudrais me cracher moi meme La lèvre en sang, la face blème, L'ivrogne de mon propre moi S'eructerait en un renvoi Quand à mon âme elle est partie".

On, który z entuzyazmem i miłością poety opiewał Flandryę ojczystą, szynki dymiące tłuszczem potraw i wyziewami rozpasanych chłopów; wielbiciel brutalnego zdrowia, żarłocznych chuci i orgij pijackich — mógł znieść widok okrutny i demoralizujący całego postępu i jego zarazy.

Rozumiał, że za wozem kultury ciągną jak szakale i kruki, te mordy na duszy, te skrytobójstwa, którym ulegają serca słabe.

Przebaczył złości dzisiejszej dla piękności jutra. Świat miał dla niego tyle uroku, że utonąć w nim musiała krzywda, sromota i obyda niezbędna. Kiedy się przegląda jego utwory, zdaje się czytać dzieje duszy ludzkiej. Wszystko co żyje, co żyło, co ślad zostawiło w umyśle ludzkim, zajmowało go i pociągało. „Usta jego nie znały obrzydzenia".

Jest to najwierniejszy wytwór tych marzeń, jakie o człowieku snuł Nietzsche. Verhaeren jak wielbłąd obładował się pięknością i brzydotą; stał się potem lwem, co szarpie prawo i bunt wznieca, aby wreszcie dziecięciem być, które przebacza i z ufnością do świata dłonie wyciąga. Walt Whitman jest dzieckiem swego pokolenia: *to co jest* zachwyca go i czaruje. Verhaeren zna całą przeszłość ludzką, a dla teraźniejszości ma i sąd straszny i słowa ponure. Ma przecie i to uwielbienie, które z za dymu fabrycznego, przez opony ciężkie ziemi widzi gwiazdy, a gwiazda każda odpowiada duszy ludzkiej. Varhaeren wie to, o czem nieliczni jeno wiedzą, że na świecie piękna tyleż prawie, co brzydoty, może więcej; że na świecie tyleż szczęścia, co niedoli; że smutek jest drugą stroną radości,; że kochać można wbrew rozumowi i to jest najlepsza miłość; gdzie rozumieć można bez miłości — i to jest najchłodniejsze rozumienie.

Dla średnich wieków Walt Whitman ma uśmiech pobłażania, Varhaeren ma najgorętsze uwielbienie. Dla teraźniejszości tamten spokojny amerykanin ma całą pogodę swej ogromnej duszy, Varhaeren kaleczy się o współczesne życie, zna ból i wstyd; dla tego może bardziej nas wzrusza. Tamtego uwielbiać trzeba jako najmądrzejszego, najlepszego człowieka, z tym współczujemy.

Dziwna rzecz, jak bardzo różnią się ci piszący po francusku Flamandczycy od Francuzów. Artyzm ich jest nie mniejszy, a rozum, czy erudycya chyba nie większa, jest przecież jakaś struna, której nie można dopatrzeć w poezyi francuskiej, jest widocznie też trochę filozofii mistycznej, sentymentalizmu, muzykalności, rasy innej. Malarstwo ich odrębne, a poezya, ten może najczulszy probierz duszy ludzkiej, wnosi czynnik gdzieindziej spotykany — którego próżno szukać w poezyi francuskiej. Poeci flamandcy są myśliciele i mistycy, lubią marzyć i spekulować; umieją filozofować na wzór Niemców i na wzór Niemców kochają muzykę. Ten niemiecki charakter w połączeniu z poczuciem piękna wyczulonem daje najlepsze spławy — Maeterlincka i Varhaerena.

Dr. Wacław Moraczewski.

Mimar: **W nierównej walce** powieść na tle wypadków współczesnych w Królestwie Polskiem. Kraków, 1908 r. Warszawa, księgarnia Kunkhe i Zieliński.

Autor w tej powieści na tle jakoby wypadków współczesnych dał nam obraz stosunków, w których rzeczywistość do karykatury podniesioną została. Ta zdolność karykaturowanie życia jest widocznie przyrodzoną właściwością tego pisarza. Wieś z typowym dworem i szlacheckim jego właścicielem, z chatami chłopskimi w sąsiedztwie najbliższem — dalej w perspektywie rysujące się małe miasteczko powiatowe z panem naczelnikiem, jeżdżącym końmi, których właściciel poszukuje, jako skradzionych, z pijanymi oficerami, figlującymi po rynku wczesnym rankiem po nocy w orgii spędzonej, jeszcze dalej miasto gubernialne i stolica kraju — wszystko to w zasadzie jest niby rzeczywistością, lecz w powieści posiada przerosłe kształty karykatury. W charakterach ten sam brak proporcyi, nawet w życiu niespotykany — tężyzna obok niezrozumiałego wprost niedołęstwa, myśl jasna obok dziecinnej naiwności. Czego chce autor — niekiedy zgadnąć niepodobna: rozpęd wielki, zakrój na coś dużego i — trzask, jak we śnie, — nić pęka, czytelnik siada zdumiony na piasek, płytko płynącego strumienia, gdy wyobrażał sobie, że napewno leci w przepaść. Znać świeże, młode, niezrównoważone i nieokiełzane jeszcze siły, pracujące w tym utworze; robią one tymczasem ruch wśród bezładnie nagromadzonego materyału, lecz wśród tego ruchu najwyższym władcą jest jeszcze chaos. Dlaczego np. Czerski po wypuszczeniu z więzienia w mieście gubernialnem musiał osiąść w Warszawie, zamiast wrócić do swego domu na wsi i tam pracować, zapobiegając ruinie gospodarstwa — nikt nie rozumie. Chyba że powrót do gniazda był mu wzbroniony, ale o tem nigdzie się nie mówi. Jaki cel ma maskarada rotmistrza dragońskiego, udającego w domu Czerskiego liberała, w Warszawie kręcącego się po zebraniach konspirujących kółek młodzieży a jednocześnie konkurującego o stanowisko w żandarmeryi — dla kawałka chleba. A Zmidrygier — co to za jeden? Przyjaciel Zarubajewa i przyjaciel Wandy, a może nawet coś więcej. Tylko znowu zrozumieć nie można, dlaczego plącze się w powieści i jaką w stosunku do innych postaci odgrywa w niej rolę. Zbyt wiele przypuszczać niema się ochoty a autor niedość jasno mówi.

SPRAWY EKONOMICZNE

Chałupnictwo.

Na jednym z wieczorów dyskusyjnych w T. K. P. p. Jan Lewiński wygłosił zajmujący odczyt, który obecnie pojawił się w handlu księgarskim p. t. „O chałupnictwie". Chałupnictwo, uaktualnione dla nas przez walkę terrorystyczną, jaką z niem prowadzą t. zw. bombiści, jest tak mało zbadane, ze z korzyścią będzie zatrzymać się nieco dłużej nad broszurą p. Lewińskiego. Dla Zachodu nie jest ono rzeczą nową: już w wieku 17 spotykamy w dziełach ekonomistów europejskich wzmianki o przemyśle domowym, przeważnie wiejskim. Widzą w nim pisarze ówcześni idealną formę wytwórczości, pozwalającą na łączenie przemysłu z przyjemnościami rolnictwa. Marks widzi w nim przejściową formę wytwórczości kapitalistycznej; pisze on: „Po za robotnikami fabryk, manufaktur i rzemieślnikami, których kapitał koncentruje w wielkich masach na małej przestrzeni i bezpośrednio niemi rozporządza, kieruje on również za pomocą niewidzialnych nici inną armią i chałupnikami, rozproszonymi po wielkich miastach i wsiach". Jako przykład przytacza Marks pewną fabrykę koszul w Irlandyi, zajmującą 1,000 robotników fabrycznych i 9,000 chałupników, mieszkających na wsi. Co do roli, jaką przemysł domowy odgrywa pod względem ekonomicznym, Marks pisze:

„Eksploatacya tanich i niedojrzałych sil roboczych jest w chałupnictwie bardziej bezwstydną, aniżeli w manufakturze, ponieważ siła odporna robotników zmniejsza się z ich rozproszeniem; zbójeckie pasożyty wciskają się między pracodawcę i robotnika, chałupnictwo wszędzie w tej samej gałęzi wytwórczości musi walczyć z fabryką lub przynajmniej z manufakturą. Bieda nie daje robotnikowi najpotrzebniejszych warunków pracy, jak światło, wentylacya itd.

Mimo to nawet po ukazaniu się „kapitału" teoretycy spoglądali na chałupnictwo jak na idyllę. Chałupnik przedstawiał im się jako robotnik, pracujący na wsi, wśród zdrowej atmosfery, posiadający własne pole i ogródek, mogący swobodnie rozporządzać swym czasem, w chwilach bezrobocia zajmować się rolnictwem itd. Jednak pod wpływem danych, otrzymanych drogą obserwacyi, poglądy zupełnie się zmieniły i przekonano się, że dola chałupnika jest o wiele smutniejsza od doli robotnika fabrycznego. Webb'owie, należący do najlepszych znawców przemysłu domowego w Anglii, w następujący sposób zbijają błędne przekonanie, jakoby chałupnictwo było wyższym szczeblem produkcyi: Brać robotę do domu, znaczy to — według słów pewnego szewca, tyle co wprowadzać w dom nędzę. Można zrozumieć, że wysoce wykształcony dziennikarz, adwokat, bankier lub agent giełdowy znajduje urok w pracy w bliskości żony i w kole swoich dobrze wychowanych i bawiących się dzieci, lecz i jemu mniejby się to podobało, gdyby zmuszony był pracować w tym samym pokoju, w którym się je, śpi, a w dodatku gotuje i pierze. Admirator chałupnictwa z klasy średniej zapomina, że ognisko domowe robotnika miejskiego składa się najwyżej z 2 pokoi i że pracuje on nie piórem i atramentem; że materyały jego to skóra, futro, klej, gorący metal i inne

tym podobne przedmioty, wydzielające brud, kurz, niezdrowe wyziewy i niemiłe zapachy. Nic więc dziwnego, że taki warsztat domowy staje się siedliskiem chorób również nieprzyjemnem dla ojca, matki i dzieci, którzy korzystają z każdej sposobności, aby wydostać się do knajpy lub na ulicę. Zamiast ocalić rodzinę i rozwijać zalety domowe, żaden wpływ nie działa szkodliwiej na życie rodzinne, niż chałupnictwo".

Takie panują poglądy w Niemczech, Austryi, Anglii i Belgii, gdzie dotychczas przemysł domowy najlepiej jest znany.

Chałupnictwo odgrywa w produkcyi rolę poważną: w Niemczech w r. 1882 liczono 545,000 chałupników, a w r. 1795—490,000; w Austryi w r. 1890 liczono 760,000 chałupników wobec miliona robotników wielkoprzemysłowych; w Rosyi jest $1^1/_2$ miliona chałupników.

Wszędzie robotnicy uświadomieni prowadzą zaciekłą walkę z chałupnictwem; nienawiść ich do chałupnictwa wywołana jest nadzwyczaj nizkiemi płacami: co wraz z długim dniem roboczym cechuje przemysł domowy; składa się na to wiele przyczyn: w niektórych gałęziach przemysłu chałupnicy ponoszą koszty dodatków, wiele czasu zabiera im odnoszenie roboty i chodzenie po nią, najbardziej jednak wpływa na obniżenie płacy roboczej w chałupnictwie rozproszenie robotników i wynikająca stąd ich mała odporność na wyzysk. „Wiemy dziś,— pisze Sombart,—że chałupnictwo służy głównie do tego, aby udaremnić przepisy prawodawstwa, po części i ubezpieczenia robotniczego, utrudnić organizacyę robotników w związkach zawodowych i tem samem zniweczyć 2 najważniejsze czynniki reformy społecznej".

Czy chałupnictwo rozwija się, czy zanika? Ze statystyki niemieckiej, belgijskiej i rosyjkiej przekonywamy się, że zanika, gdyż ilość robotników pracujących w domu stale się zmniejsza.

Zasadniczo stwierdzić należy, że chałupnictwo, jako oparte na wyzysku, musi zginąć z chwilą, kiedy się uda (czy to prawodawczo, czy siłą związków zawodowych) uregulować warunki pracy. Przed półwiekiem powiedział Marks: chałupnictwo może konkurować jedynie dzięki nieograniczonemu wyzyskowi tanich sił roboczych.

Słowa te nic nie straciły na wartości do dziś dnia: wszystkie niekorzyści produkcyi chałupniczej przedsiebiorca zwala na chałupnika. Może on to robić specyalnie w wielkich miastach, gdzie jest wielka ilość kobiet poszukujących pracy.

Sekcya społeczno-ekonomiczna T. K. P. zajmuje się sprawą zbadania chałupnictwa w 2 zawodach krawieckim i szewckim.

Wyniki tych wywiadów mają być niezadługo ogłoszone.

P. H.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. *Praw. Wiest.* ogłosił, że od 8 stycznia do 9 lutego r. b. w różnych miejscowościach państwa zabito lub raniono 57 osób. W tej liczbie 4 urzędników zabito, 13 raniono, osób prywatnych 24 zabito, 16 raniono. Bandyci zrabowali 85,256 rb. Prócz tego wykryto: drukarnię komitetu partyi socyal-demokratycznej i aresztowano 11 osób, laboratoryum chemiczne, w którem fabrykowano bomby. W Tyflisie wykryto 12 bomb, w Nachiczewaniu 10. Kilkadziesiąt osób, podejrzanych o udział w zamachach terrorystycznych, ujęto.

— *Schles. Volkszeit.* pomieścił w tłomaczeniu odezwę narodowego związku robotników w Zagłębiu Dąbrowskiem, domagającą się od Niemców, pruskich poddanych, ażeby natychmiast opuścili Królestwo Polskie. W tej sprawie berliński *Lok. Anz.* donosi, że Niemcy odbyli naradę w Katowicach i zawiadomili władze pruskie, iż po uchwale o wywłaszczeniu otrzymali od narodowców listy z pogróżkami. Na skutek przedstawień rządu pruskiego nad Niemcami w Zagłębiu rozpostarły władze miejscowe opiekę.

— Zarząd Związku katolickiego dyecezyi płockiej usunął z listy pism, poleconych związkom parafialnym, gazetę *Chłop polski*, wydawaną przez ks. Szanławskiego.

— *Ruś* donosi, że minister spraw wewnętrznych otrzymał podanie o legalizowanie związku maryawitów, — czego odmówił generał gubernator warszawski. Związek ma cele ekonomiczne i religijne, dąży do rozdziału kościoła od państwa, do obierania kapłanów przez wiernych, do odebrania kapłanom pensyi skarbowej i zewnętrznych oznak ich godności; wreszcie pragnie uzyskać zezwolenie na organizacyę gmin maryawickich wedle nauki św. Franciszka z Asyżu.

— Podobno zamieszkali w Warszawie postępowi Rosyanie postanowili w celu zbliżenia kulturalnego założyć bibliotekę słowiańską i wydawać w tłomaczeniu rosyjskiem polskie utwory z dziedziny nauk i sztuk pięknych, a w polskiem — rosyjskie.

— Lekarze fabryczni w Łodzi postanowili utworzyć biuro ekspertów do spraw, mających związek z uszkodzeniem robotników w fabrykach.

— Na początku sezonu leczniczego zarząd Tow. przyjaciół Ciechocinka urządza tamże pierwszą krajową wystawę zdrojową.

— Komisya do reform sądowych uchwaliła większością 19 głosów przeciw 6, że miejscowi sędziowie wokoju powinni być wybieralni i że powinno się im powierzać sprawy o nieruchomości wartości do 1,000 rubli.

— Prawica postanowiła wystąpić stanowczo przeciw projektowi ustawy o wprowadzeniu języka polskiego w seminaryach nauczycielskich w Chełmie i w Białej.

— Rada zjazdu przedstawicieli przemysłu i handlu złożyła ministeryum prośbę o jak najprędsze rozpatrzenie istniejących praw o strajkach i związkach zawodowych.

Zaburzenia i zamachy. W Jedlińsku, w gub. Radomskiej, podczas awantury w dniu targowym starszy strażnik postrzelił niebezpiecznie 14-letniego żydka, który następnie zmarł w szpitalu. Strażnika aresztowano, lecz zaraz potem wypuszczono go na wolność. Wskutek tej sprawy naczelnik powiatu zjechał do Jedlińska z dragonami, otoczył zebranie gminiaków i kazał aresztować sołtysa, podsołtysa i około 20 osób.

— W Kielcach raniono wystrzałem żołnierza, stojącego na warcie przy magazynach wojskowych.

— Poborcom monopolowym w Warszawie i na prowincyi odebrano ochronę wojskową, która towarzyszyła im podczas inkasowania pieniędzy. Przyczyną ma być ustanie napadów ulicznych.

— W Woroneżu w mieszkaniu wychowańców kolejowej szkoły technicznej wykryto fabrykę bomb.

— Zesłańcy polityczni m. Kemi, gub. archangielskiej, zaznaczają, że nie mają nic wspólnego z opryszkami, organizującymi kradzieże, którzy pod nazwą „politycznych wysyłani bywają do gub. północnych". Zesłańcy polityczni kraju Narymskiego uskarżają się na wielki napływ osobników, skazanych za wymuszenia i rozboje, którzy robią z siebie ofiary „ustroju politycznego" i okradają towarzyszów niedoli". (*Nowa Gazeta*).

Aresztowania i kary. Z więzienia radomskiego wywieziono ostatnimi czasy 36 osób do więzienia transportowego w Moskwie.

— Dn. 8 lutego aresztowano w ratuszu warszawskim 3 osoby, przybyłe w odwiedziny do swych krewnych, pozostających w więzieniu.

— Więzienia są przepełnione, aresztowań licznych dokonywają w całym kraju bez przerwy.

— W Ozorkowie policya zrobiła rewizyę jednocześnie w kilkudziesięciu domach, aresztując 12 osób a między temi 7 robotników z tkalni Szyka i Woldmana, gdzie strajk trwa już sześć tygodni i której właściciel otrzymał anonimową groźbę śmierci.

— Z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego 65 więźniów skazano na wyjazd z kraju.

— Dn. 12 lutego na stokach cytadeli powieszono 5; skazanych za napad bandycki na dom obywatela w gub. grodzieńskiej i księdza.

Bandytyzm. *Un. Leben* donosi, że w Włocławku pojawił się nowy rodzaj bandytyzmu: dziewczyny obchodzą ulice wieczorami, przywabiają małe dzieci i zabierają im przemocą całe ubranie.

— W lesie Łuśmierskim pod Zgierzem policya ujęła szajkę bandycką, która grasowała w okolicach. Mieli oni tam kryjówkę, w której znaleziono broń, zapasy, maski, pieniądze itd.

— Zamaskowani bandyci napadli na folwark Zofii Plewako w pow. radzyńskim i właścicielce zabrali pieniądze, biżuteryę, rzeczy cenniejsze i uprowadzili parę koni. W pow. noworadomskim inna banda napadła na dom włościanina i pod groźbą śmierci zabrała mu rzeczy i pieniądze.

— Podczas starcia straży kolejowej na stacyi Warszawa-Brzeska z 5 rabusiami, którzy chcieli ograbić wagon, jeden z nich, b. stróż stacyjny, został zabity.

— W Częstochowie młodzieniaszek 16-letni ranił wystrzałem z rewolweru p. S., której mieszkanie naszedł i domagał się widzenia z jej mężem, lecz został ostro przyjęty.

— Ujęto zabójców państwa Werner pod Tomaszowem. Działali oni w porozumieniu z rządcą majątku.

Strajki, lock'outy i bezrobocie. W zakładach wapiennych „Kadzielnice" w Kielcach od kilku tygodniu zapanował strajk górników. Zarząd zagrożony unieruchomieniem fabryki przed sezonem budowlanym uczynił zadość żądaniom robotników, którzy też przystąpili do pracy.

— Zastrajkowali w Warszawie, żądając podwyższenia zarobków, robotnicy, pracujący przy tunelu kolei obwodowej, oraz przy układaniu szyn między Nową Pragą a Szmulowizną.

Sprawy szkolne i oświatowe. Ministeryum spraw wewnętrznych pozwoliło Lidze oświaty urządzić w Petersburgu międzynarodową wystawę p. n. „Wykształcenie i wychowanie" w celu wyjaśnienia obecnego stanu tych spraw w Rosyi i w innych państwach. Wystawa ma być otwarta przez dwa miesiące: grudzień r. bieżącego i styczeń następnego.

— Kancelarya warszawskiego okręgu naukowego zażądała od wszystkich prywatnych szkół średnich i niższych, przedstawienia szczegółowego spisu imiennego wszystkich nauczycieli i nauczycielek, wykładających w danej szkole. Oprócz tego zażądano od prywatnych szkół średnich spisu imiennego wszystkich uczniów klasy siódmej i kończących szkołę.

— Komisya budżetowa Dumy uchwaliła wyasygnowanie środków na utrzymanie sosnowieckiej szkoły realnej.

Wiadomości naukowe. *Globus* donosi, że Nordenskjöld wyruszył w końcu lutego w podróż naukową do Ameryki południowej w celu zbadania głównie pod względem archeologicznym wielkich przestrzeni między Rio Madeiri a Rio Tanajos. Wyprawa ma potrwać trzy lata.

Prasa. Z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego zostało zawieszone wydawnictwo *Myśl polityczna*.

— Wyszedł Nr. 15 tygodnika *Wolne Słowo* redagowanego p. Leo Belmonta, zawiera artykuły: Rekord pokory p. Izę Moszczeńską, Palące nędze i palące prawdy p. Leo Belmonta. Na marginesach wyroku na wyrok w sprawie Dobrodzickiej, Fatum w Klątwie Wyspiańskiego, W sieci tragicznych błędów i in.

— Generał gubernator warszawski zabronił sprzedaży pisma humorystycznego *Nowy Szczutek*.

Wiadomości ekonomiczne. Żydowscy robotnicy introligatorzy, którym Syrkin z Wilna oddał część robót, poruczonych mu przez koleje nadwiślańskie a odebranych firmie Orgelbrandów — założyli warsztat współdzielczy.

— Według wiadomości nadesłanych do sekcyi handlowej w tow. rol. żyta w bliższych powiatach gub. warszawskiej tak wyprzały, że trzeba będzie siać na nowo.

Koleje i komunikacye. Wobec deficytu w dochodach kolei żelaznych, zarządy ich postanowiły podwyższyć taryfy przewozowe od rudy żelaznej. Sprawę tę rozpatrywano na zjeździe kolejowym w Petersburgu. Nie jest ona obojętną dla naszego przemysłu metalurgicznego, który sprowadza znaczną ilość rudy z Krzywego Rogu.

Poczta i telegraf. Na mocy przepisów pocztowych wysokość wynagrodzenia za zaginioną korespondencyę określa się według zadeklarowanej przez wysyłającego wartości przesyłki. Ponieważ zadeklarowana cena przesyłki bywa zwykle wyższa, przeto główny zarząd poczt i telegrafów polecił urzędom pocztowym, ażeby przed złożeniem żądały od nich dowodów istotnej wartości zaginionej przesyłki. Dowodami takimi mogą być np. rachunki firmowe.

Katastrofy. W Widzewie pod Łodzią wykoleił się pociąg towarowy, złożony z 32 wagonów. Dziewięć z nich uległo rozbiciu. Dwóch konduktorów odniosło rany.

Zmarli. Edmund de Amicis w wieku lat 62, znany i wysoko ceniony pisarz włoski, autor tłomaczonych na język polski „Pamiętników chłopca".

— Artysta malarz Suchorowski, twórca głośnego niegdyś obrazu „Nana", zmarł w Petersburgu. Z pochodzenia był Polakiem.

— Filolog i znawca języka litewskiego, ks. Kazimierz Jaunius, prof. Akademii duchownej, zmarł w Petersburgu.

— Józef Hlavka, prezes czeskiej Akademii umiejętności, znany i szanowany w całym świecie słowiańskim.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.